

SPOTKANIA SŁIRZAN

Nr 6 (153)

LUBIN

2021 r.



Dzięki staraniom ks. Piotra Smolki odremontowano kościół pw. św. Stanisława Kostki w Ciemieryńcach. Świątynię budowano w latach 1924-1932. Fotografia pobrana z portalu www.tvp.pl.

Szanowni Krajanie,



*Z okazji świąt
życzę pięknej radości
i ciepłych myśli
o bliskich,
zaś w Nowym Roku
2022, zdrowia,
szczęścia
i pomyślności.
Niech ten rok okaże
się szczodry
w sukcesy
i umożliwi realizację
wszystkich marzeń.
Do Siego Roku!*

Lubin, październik 2021 r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 153

Str.

- 3. W. Zawadzki. Dlaczego zostałem lekarzem. Wspomnienia (I).
- 19. J. Tarnawski. Młode lata.
- 20. L. Cyganik. Porucznik z Kimirza (IV).
- 25. M. Skalski. Ukraińcy - czy na pewno bliscy kulturowo? (II).
- 28. M. Perzyński. Kresowa kolęda...
- 31. J. Wyspiański. *Nie zabijaj* - krótko o książce.
- 33. Wydarzenia wypisane z Dziennika Urzędowego Województwa Tarnopolskiego (II).
- 36. Wpisy dzieci w księdze „Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych” - ze szkół w Przemyślanach.
- 40. Pokłosie naszych publikacji (redakcja).
- 43. Miednoje - ofiary z pow. Przemyślany.

Red. Poniższy tekst został wybrany z książki Władysława Zawadzkiego „Dlaczego zostałem lekarzem. Wspomnienia.” Rozmowę z autorem przeprowadził i wstępnie zredagował Janusz Rozwadowski. Redakcja dziękuje wydawnictwu Poligraf i p. Januszowi Rozwadowskiemu za zgodę na przedstawienie wspomnień w naszej gazecie oraz dokonanie niewielkich skrótów tekstu.

Władysław Zawadzki

Dlaczego zostałem lekarzem. Wspomnienia (cz. I)

Rozdział I. Moja choroba z dzieciństwa i moje uzdrowienie zrodziło we mnie marzenie zostania lekarzem

Pojechali! Władeczek leżał w powozie opatulony poduchami i kocami. Może to turkot zaprzęgu spowodował, że mniej płakał, zasnął nawet na moment. Zajechali przed szpital zrozpaczeni rodzice ze swoim chorym synkiem. Marcin wziął synka na ręce. Władys zaczął znowu bardzo płakać. Przyjął ich sam dyrektor szpitala, doktor Kaczor. Obejrzał i zbadał malca:

- Nie jest dobrze! A kiedy to się zaczęło?

- On od niedzieli tak! Rano dzieciaki głodne były, to dałam na pierwszy głód po kawałku kiełbasy. Może skórka się do kiszki przykleiła, bo w nocy już nie spał, tylko płakał.

- Dam lekarstwo! Niech pije trzy razy dziennie. Ale nadziei wielkiej nie daję!

Minął dzień, noc, drugi dzień, druga noc. Poprawy żadnej. Domywnicy nie śpią. Sypialnia jedna, a Władek drze się niemal bez przerwy. Tylko jakby coraz słabiej, siły traci. Cierpi dziecko. Jedyne w chwilach wytchnienia cichnie na moment i znowu płacze biedaczek.

- A co to Julka taka zapłakana chodzi? - spytała spotkana na drodze sąsiadka.

- Nieszczęście u nas wielkie. Władys już trzecią noc nie śpi. Płacze z bólu.

- A co doktory?

- A byliśmy w Dunajowie, w Przemyślanach! Kropelki doktor przepisał i kazał się modlić. Znachorkę wołaliśmy! Czary jakieś odpra-

wiła, ziołami napoiła i nic nie pomogło.

- Słuchaj, Julka! Mówią, że młody doktor jest w Przemyślanach. Że bardzo dobrze leczy. Niejednemu już pomógł. Jedźcie do niego!

- Tak, trzeba spróbować! Lecę, powiem Marcinowi!

Pojechali znowu, chwytając się kolejnej nadziei na uratowanie synka ukochanego. Szybko znaleźli młodego a już cieszącego się uznaniem lekarza. Obejrzał malca, zbadał. Wyjął z szafki jakieś tabletki. Jedną dał do buzi chłopcu i kazał połknąć. Nie było to łatwe. Pomógł łyk wody.

- Spokoju dziecku potrzeba, snu, wypoczynku! A te tabletki trzy razy dziennie dawajcie. Będzie dobrze.

- Nie śpi już cztery dni i cztery noce.

- Po tych tabletkach powinien spać, powinien wyzdrowieć. Silny jest.

- Dziękujemy, panie doktorze. A co się należy?

- Nic się nie należy. Niech szybko zdrowieje.

- Niech Pan Bóg panu wynagrodzi!

Władeczek leżał. Starszy brat Michał zabawiał braciszka. To kawałek drewnianka przyniósł, to jakiś kamyczek, to kotka, to jakiś patyczek, to opowiadał, co się we wsi dzieje. Po kolejnej spokojnej nocy wstał rankiem synek z łóżka i na podwórko wybiegł. Słońce na niebie świeciło, ptaszki wkoło ćwierkały, świat był piękny i takim zobaczył go maleńki wrócony do życia chłopiec. Zaświeciło słońce w sercach rodziców i dziadków. Już tej nocy Wladek mniej płakał. Lekarstwo zaczęło chyba działać. Chciał pić. Następna noc zupełnie spokojna już była. Matka patrzyła na śpiące dziecko i łzy jej po policzkach płynęły. Łzy szczęścia i nadziei to były. Rankiem zacierki na mleku pojadł Władeczek i uśmiech na jego twarzy zagościł. Wróciła radość do domu Zawadzkich. Starszy brat Michał nie odstępował na krok brata. Miłosiernemu Bogu dziękowali wszyscy za wrócenie zdrowia ukochanemu Władysiowi.



- Nie było w naszej rodzinie lekarza - opowiada pan Władysław. Nie było tradycji. Najważniejsza to była ziemia. Wszystko kręciło się wokół ziemi. Tak w rodach szlacheckich było. Moja choroba z dzieciństwa i moje uzdrowienie zrodziło we mnie marzenie zostania lekarzem. Chciałem być taki jak ten doktor. Służyć ludziom. Pomagać ludziom. Leczyć tak dobrze i skutecznie jak tamten doktor, który mnie wyleczył. W czasie te marzenia znikwały. Stawały się mrzonkami. Wydawały się niemożliwe do spełnienia. Ledwo podstawówkę skończyłem. A i świadectw żadnych na to nie miałem.

Kresy, tereny na wschód od Lwowa, lata międzywojenne. Zamieszkujący tam ludzie cierpieli ogromną biedę. Niewyobrażalną, wszechogarniającą biedę. Podstawą wyżywienia były kartofle i kapusta. Rzadko kto miał na co dzień chleb prawdziwy, z mąki na zakwasie. A mięso? Nieliczni jedli mięso, przeważnie od święta. Do wyrobu ubrań służyło to, co wyprodukowali. Siali len, konopie i z tego wyrabiali płótno, a z tego płótna szyli ubrania. Do miasta było co prawda niedaleko. Mimo że dróg nie było, można było się udać na zakupy. Ale do zakupów potrzebne są pieniądze. Nie było przemysłu, nie było pracy, nie było dochodów. Mieszkańcy wsi pieniądze pozyskiwali tylko z tego, co udało im się wyhodować w gospodarstwie albo ze sprzedaży inwentarza lub ziemi. Ale żeby sprzedać, musiał być kupiec. Ludzie nie mieli pieniędzy. Ci, co mieli dużo ziemi, byli właściwie samowystarczalni. Produkowali żywność, odzienie, w gorzelniach wyrabiali spirytus, we własnym młynie mąkę. Zaspokajali swoje potrzeby we własnym zakresie. Biedacy, nieposiadający ziemi, żyli z tego, co zarobili, pracując na pańskim. Zapłatę dostawali w naturze, nie otrzymywali pieniędzy, ponieważ ci, co ich zatrudniali, też ich nie mieli.

Wiele polskich rodzin, w tym Zawadzcy, Czajkowscy, Matkowscy, Dzikowscy, zamieszkiwało na tej ziemi od niepamiętnych czasów. Polacy, szlachta z dziada pradziada. Osiedleni i zakorzenieni, wrosli w tę ziemię z całą tradycją, zwyczajami, religią. Mieszkali w miejscowości Pleników, w województwie tarnopolskim, w powiecie Przemyślany, w granicach dumnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Wioska rozciągała się ze wschodu na zachód na długości kilometra, może dwóch. Część wschodnia nazywana była Hutą. Hutą dlatego, że kiedyś była tu huta szkła. Położona była jakby w dole, w niszy, której dnem płynęła rzeczka mająca dwa źródła. Rzeczka Złota Lipa w Plenikowie wpadała do Gnilej Lipy płynącej przez Ciemierzynce. [1] Były też u podnóża zbocza dwa jeziora. Złota Lipa nigdy nie zamarzała. Jak pa-

trzyło się od wschodu, to na prawo były pola, a na lewo zboczce pokryte lasem. Mieszkańcy w większości usadowili się na zboczu. Rzeczka czasem, choć rzadko, wylewała, zalewając pola. Wzdłuż rzeczki, powyżej, biegła polna droga. Każdego roku po wiosennych roztopach mieszkańcy musieli doprowadzać ją do stanu używalności. Część mieszkańców usadowiła się również po drugiej stronie rzeczki, ale w mniejszej liczbie. Były tam ogrody, sady, jakieś uprawy.

Wioskę oprócz Polaków zamieszkiwali Białorusini - mówiono na nich Rusini. Mniej więcej pół na pół. Pięćdziesiąt procent Rusinów i pięćdziesiąt procent Polaków. Naliczyć można było w wiosce ponad sto numerów. Była w niej cerkiew był kościół. Większość mieszkańców Plenikowa używała języka ruskiego. Mówiono dwoma językami: ruskim i polskim. My w domu rozmawialiśmy tylko po polsku. Sąsiedzi zaczęli przestrzegać naszą rodzinę jako innych. Mówiono o nas: „O! To ta szlachta, te Polaczki!”. Z czasem ta sytuacja się obróciła przeciw nam. Wytypowano nas na „odstrzał”.

Podział społeczeństwa Plenikowa na Rusinów i Polaków skutkowało tym, że jedni modlili się w cerkwi, a inni w kościele rzymskokatolickim. A w ogóle to było trochę śmieszne. Zdarzało się tak, że część rodziny była prawosławna [*grekokatolicka - dop. J.W.*], a część wyznania rzymskokatolickiego. Dotyczyło to również rodziny Zawadzkich.

Tak wspomina te momenty wnuk Władysław:

- Jeżeli chodzi o dziadka Zawadzkiego, to on, z tego co pamiętam, nie chodził do kościoła. Uważał się za chorego, miał chyba cukrzycę. Natomiast babcia, czyli żona dziadka Zawadzkiego, była prawosławna. U nich było w domu czworo dzieci. Najstarszy chłopiec Jan, potem mój ojciec Marcin, potem była Katarzyna i najmłodsza Anna. Idą w niedzielę do kościoła. Z domu wychodzą wszyscy razem, idą razem. Ale przed cerkwią jedni szli do niej, a pozostali do kościoła. Oczywiście po mszy znowu wspólnie wracali do domu. Tak to wyglądało. Z tym że, o dziwo, po wojnie wszyscy czuli się Polakami. Nie czuli się jakoś związani z prawosławiem czy z Ukrainą i zgłosili się do wyjazdu. Wtedy było tak, że każdy miał obywatelstwo Polak. Nieważne, czy był Żydem, czy Rosjaninem, czy Ukraińcem, czy Polakiem. Miał obywatelstwo polskie. A do tego dopiero określano wyznanie: mojżeszowe, prawosławne, grekokatolickie, rzymskokatolickie. Nie było podziału na Polak, Rusin, Żyd, Ukraińiec. Wszyscy byli Polakami, tylko różnych wyznań. Taki był podział.

Minął rok 1918. Skończyła się wojenna przygoda Marcina Za-

wadzkiego, ojca Władysława, bohatera tej książki - urodzonego w 1896 roku z ojca Michała i matki Marii z Zawadzkich. Podobnie jak ojciec jego przyszłej żony, Michał Czajkowski wyrosły z tej ziemi, z polskiej ziemi. Podobnie jak przyszły teść wychowany w wierze przodków. Kontynuator szlacheckości w najlepszym wydaniu. Zgarnięty w szeregi obcej armii, rzucony do walki o wartości sobie obce i nic nie mające wspólnego z polskością, ze szlacheckością. Polityka możliwych tego świata zawirowała jego



Pleników, Ciemierzyńce i Wiśniowczyk na polskiej mapie topograficznej z 1926 r.
Na starszych mapach oprócz Huty podano fabrykę szkła leżącą poniżej Huty.

młodym życiem. Wrócił z wojny. Wrócił do wioski młody Zawadzki, Marcin Zawadzki. Miał za sobą straszne przeżycia wojenne. Niósł bagaż doświadczeń, które nie pozwalały niejednokrotnie zamknąć oczu, gdy chciał zasnąć, żeby odpocząć po ciężkim dniu. Jednak życie było dla niego teraz takie lekkie, smakował swobody, chciałby korzystać pełnymi garściami z dobrych jego stron. Jego wrodzona odporność psychiczna pozwoliła wyjść z tego wojennego bałaganu prawie bez szwanku. Wydarzenia frontowe, których był świadkiem, wzmocniły go, nie rozmyślał za wiele nad otaczającą go rzeczywistością. Traktował sprawy takimi, jakimi były. Był młody, silny, cechował go wrodzony optymizm i chęć życia.

A poza tym w czasie wojny zdobył, to znaczy uzyskał, zaświadczenie od jakiegoś generała, pod którym brał udział w walkach na wscho-

dzie w szeregach Polskiej Armii. W nim upatrzył sobie Michał Czajkowski kandydata na zięcia i swojego następcę. Córka jego, Julia, nie była przeciętna. Julia urodzona 26 września 1902 roku była sześć lat młodsza od przyszłego męża. Marcin był młodym, zdrowym, wykształconym, przystojnym mężczyzną, trochę zawiadką. Wyprawiono zaślubiny i wesele.

Rok obfitował w wydarzenia polityczne i gospodarcze. Zima przyszła wcześniej. Zapowiadała się długa i mroźna. Ledwo trochę pochłapał jesienny deszcz, a już spadł śnieg i ścisnął mróz. Ci, co nie zdążyli narąbać drewna, robili to teraz na śniegu i mrozie. Zmarznięte ręce Marcina trzymały mocno stylisko siekiery. Z właściwą sobie regularnością i precyzją uderzał w pocięte sosnowe pieńki, rozłupując je. Następnie układał je pod ścianą domu, żeby było blisko po nie sięgnąć z sieni. Myśli jego krążyły wokół żony. Lada dzień urodzi im się drugie dziecko. Pierworodny Michał urodził się na przednówku, wiosną, w kwietniu. Jeszcze wiosna wtedy nie przyszła, a zima nie chciała odejść. Zdrowo się chował, rósł na silnego, zdrowego mężczyznę. „Teraz syn będzie czy córka?” Dumał, uderzając z rozmachem w sękaty pieńek. „Baby mówią, że po brzuchu Julci sądząc, będzie chłopak! Ano zobaczymy!” Uderzył mocno i kolejny pieńek rozłupał się na połówki. „Ten jest smolny, to połupię go na szczapy, będą na rozpałkę. Dzisiaj mamy którego? Jest grudzień, do świąt jedna niedziela została. Czy to osiemnasty czy dziewiętnasty dzień grudnia?”. Nie potrafił powiedzieć, który to dzień miesiąca. Rok jest dwudziesty czwarty, miesiąc grudzień, ale który dzień? Zaraz, zaraz, po kolei, jest piątek. Łup, i drwa potoczyły się po bokach pniaka. W niedzielę był w kościele był czternasty, ksiądz mówił z ambony. Poniedziałek był piętnasty, wtorek szesnasty, środa siedemnasty - zamach i kolejny pieńek pęka - czwartek osiemnasty, to dzisiaj piątek dziewiętnasty grudnia. Tak! Trach! I znowu pod silnym uderzeniem rozłupuje się wysuszony pieńeczek. Dziewiętnasty dzień miesiąca grudnia.

- Marcin! Marcin! - wrywa go z zadumy wołanie żony z chałupy. - Marcin! Zaczyna się!

- Co się zaczyna?-przypada do żony, która siedzi zgięta na zydelku.

- Już się zaczyna! Rodzić będę! Biegnij po matkę!

- Jak? Sama zostaniesz?

- Biegnij! To niedaleko! Zdążysz! - powiedziała Julia, ściskając brzuch i jęcząc z narastającego bólu.

Zdążył Marcin. Nie upłynęło wiele czasu i na świat z radosnym krzykiem przyszedł zdrowy, śliczny chłopczyk.

- Władek mu damy na imię! - oznajmił żonie, patrząc z dumą na kruszynkę owiniętą w becik.

- Władysław! Władys! Władeczek! - Matka z miłością wymawiała imię swojego synka.

- A chrzciny wyprawimy na drugi dzień świąt.

- Tak, Marcinku. Na drugi dzień świąt - wyszeptwała Julia i zasnęła z uśmiechem szczęścia na twarzy.

Rozdział II. Rok 1931

W życiu Władysława nastąpiła radykalna zmiana. Skończyła się beztroska, koniec ze zbijaniem bąków. Cudowne dni, jakie spędzał Władys u dziadków, na zawsze zostaną w jego pamięci. Dziadek Michał Czajkowski bardzo sobie upodobał wnuka Władysława. Być może w nim widział swojego następcę. Mimo nieporozumień z Marcinem postanowił im pomóc i wziąć wnuka do siebie na wychowanie. Chciał osobiście nauczyć Władysława gospodarzenia.

- Julio! Marcinie! Co było to było! Widzę, że radzicie sobie dobrze. Macie czworo dzieci, wszystko to moja krew. Chcemy z babcią wam pomóc. Weźmiemy jedno na wychowanie.

- Tak! A które weźmiecie?

- A Władzik niech do nas idzie. Jemu będzie u nas dobrze, nam będzie weselej, a i wam będzie lżej.

Tym sposobem Władzio w okresie swojego życia od sześciu do dziesięciu lat mieszkał u dziadków Czajkowskich. Czyli w latach od 1930 do 1934. Babcia Czajkowska rozpieszczała wnuka. Dobrze go ubierała i dobrze karmiła. Kazała pić codziennie mleko, świeże z udoju.

Marcin natomiast zaczął murowaną stajnię stawiać. Zabudowania krył dachówką. Ciągłe spierał się z żoną swoją na temat ubrania i żywienia.

- Marcin! Michał butów nie ma, a Janek wyrósł z kurtki.

- A co? Stare już niedobre, porwane?

- No niby całe, ale jak oni wyglądają. A Misia też wyrosła z sukienki i płaszczyka.

- Ważne, żeby zdrowi byli. Żeby mieli co jeść.

- To co, goli mają chodzić?

- Goli nie. Ale muszą mieć co zjeść, wtedy będą zdrowi i sobie w życiu poradzą. Lepszy zdrowy, choć obdarty, niż chory, a ubrany - ucinał dyskusję.

Marcin ciężko pracował, pospłacał długi i zaczął kupować działki

w pobliżu swoich ziem. Ziemia była dobra, ale dosyć droga. Umiał się Marcin targować i zawsze taniej dostał.

* * *

We wsi po pierwszej wojnie długo nie było szkoły. Ale był obowiązek szkolny dla dzieci od siedmiu lat.

- Synu! - mówi ojciec Władysława. - Skończyłeś siedem lat. Trzeba zapisać cię do szkoły.

- Gdzie?

- Pan Grendysz w swoim domu udostępnił pokój i będziesz tam chodził.

Poszedł Władysław do szkoły. Był duży pokój i tam ustawiono ławki szkolne. Nauczycielką była pani, która przyjeżdżała z Wiśniowczyka, z sąsiedniej wsi.

Pamiętam - wspomina Władysław - przyjeżdżała często z córką, taką ładną dziewczynką. Blond włosy zaplecione w warkocze. Zadzieriała trochę nosa. Zajeżdżali ładnymi konikami, powoził woźnica, ubrany w surdut, z sumiastymi wąsami, na głowie czapka, w ustach fajka, a w ręku bat. Przyjeżdżała dwa, trzy razy w tygodniu, czasem codziennie, a czasem jej nie było cały tydzień, ale się chodziło do tej szkoły. Chodziłem do tej szkoły, ale potem w niedługim czasie zaczęto budować nową szkołę.

Dosyć szybko wybudowano szkołę w środku wsi. Wioska zbudowała. Nie żalowali mieszkańcy sił ani środków. Ci, co mieli, dawali pieniądze, ci, co nie mieli pieniędzy, dawali swoją pracę.

Od siedmiu lat był obowiązek szkolny i wszystkie dzieci były zapisywane. W jednym pomieszczeniu były dzieci w różnym wieku, czyli było kilka klas, przeważnie dwie. Na przykład pierwsza-druga, a potem trzecia-czwarta. Były w tej szkole tylko cztery klasy. A w sumie było sześć klas podstawowych, a potem dopiero gimnazjum. Przeszły dzieci do nowej szkoły. Również Władek Zawadzki w niej się znalazł:

- Zaczynaliśmy naukę u tego pana, a potem, jak wybudowano szkołę, dosyć ładną, z dużą świetlicą, nawet biblioteka była, przeszliśmy do tej nowej szkoły. Był taki profesor, właściwie nauczyciel, młody człowiek, bardzo zaangażowany, i on ciągnął budowę. Pan Bury - nauczyciel, porucznik z wojska, często chodził w mundurze - odkrył, że ja jestem zdolny i rozmawiał z ojcem o mojej dalszej edukacji. Mieszkał przy szkole w kawalerce, pokoiku. Żywił się u pani Tarnawskiej, byłej nauczycielki. Czasem pomagałem mu przy motorze. Powstał punkt oświaty, że tak powiem. Można było tam zebrania robić, jakąś działalność prowadzić. Nauczyciel

zaczął organizować, jak pamiętam, jakieś chóry, spotkania kobiet ze wsi, założono koło gospodyń wiejskich, zaczęło się to życie na tej wsi organizować. Cztery oddziały tylko były. Oczywiście dzieci chodziły w lecie boso, a w zimie mało kto chodził. Ja miałem to szczęście, że byłem u dziadków i dziadek oczywiście dał mi eleganckie buty, elegancki płaszcz. Inni wołali za mną „panok!”. Ja przychodziłem, czasem jeszcze ktoś przyszedł, a czasem byłem sam. Jak byłem sam, to była rozmowa z nauczycielem. Ale jeszcze na początku, jak tylko zacząłem chodzić do szkoły, to mi się nie bardzo chciało uczyć, chociaż miałem całkiem niezłą pamięć. Pomagałem chętnie kolegom z klasy, Ukraińcom, licząc, że okażą może kiedyś wdzięczność. Jak się potem okazało, nie tylko nie odczuwali wdzięczności, lecz niektórzy z nich stali się zdrajcami w trudnych dla mnie chwilach, gdy musiałem się ukrywać.

Wrodzona dobra pamięć Władysława pomagała mu bez problemów chłonać wiedzę przekazywaną przez nauczycieli w szkole.

- No jak tam w szkole? - pyta ojciec.

- Dobrze. Łatwe wszystko.

- A uczysz się?

- E tam! Dziadek ciągle mi mówi, że to do niczego nie jest potrzebne.

- Co ci dziadek mówi?

- Żebym nauczył się prowadzić gospodarstwo, żebym nauczył się, kiedy siać, kiedy zbierać. A pisać i czytać już umiem, to po co mi więcej.

- No a czego was tam w tej szkole uczą?

- Liczyć uczą, mapy pokazują, jak wygląda świat, historii uczą, śpiewać też uczą.

- I ty mówisz, że to wszystko łatwe?

- Tak, tatku! Śmiać mi się chce, jak koledzy zapytani przez pana nauczyciela nie potrafią odpowiedzieć na takie proste rzeczy.

- A w domu każą się uczyć?

- Czasem każą. Ale ja nie mam czasu. Dziadek ciągle coś każe.

Następne lata

Kiedy Władysław zaczął czwartą klasę, a zdawał z klasy do klasy bez żadnych problemów, nauczyciel, pan Bury, wybrał się do jego ojca na rozmowę. Gdy już Julia zrobiła herbatę, a Marcin postawił naleweczkę na stole, zaczął rozmowę:

- Panie Zawadzki! Syn pański Władysław jest nieprzeciętnie uzdolniony.

- Władek?

- Tak! Trzeba zrobić wszystko, żeby się dalej uczył.

- Ale jak? Musiałby w Dunajowie, to dwanaście kilometrów. Chodzić nie będzie, a na stacje nas nie stać.

- Ja mam propozycję!

- Słucham! Jaką ma pan propozycję?

- Ja będę go indywidualnie przygotowywać. Przerobimy program piątej i szóstej klasy.

- Ale czy on poradzi?

- Poradzi, poradzi! To zdolny chłopak, tylko trzeba go trochę przypilnować. Jak mówiłem, będę go indywidualnie uczył i wystawię świadectwo, że zaliczył program szkoły podstawowej.

- I przyjmą go do gimnazjum?

- Tak! Już rozmawiałem z kim trzeba w tej sprawie.

- No to dobrze. Jeżeli pan chce sobie głowę zawracać. No to proszę naleweczki skosztować, wiśniowa, tegoroczna!

Dostawał Władek zadania do przerobienia, książki do przeczytania, nauczyciel odpytywał i tym sposobem opanował program szkoły podstawowej. Jest rok 1938. Ojciec Władysława załatwił, że będzie mieszkał u ciotki w Dunajowie. Już ma jechać Władek do gimnazjum, a tu ciotka informuje, że nie ma kwatery. Pokłóciła się z wujkiem i teraz ona zajmuje

Świadectwo pobytu
Polaków w
Plenikowie -
niszczący kościół
pw. św. Michała.
Stan 2000 r.
Fotografię nadesłał
p. Stanisław
Tarnawski.



pokój przeznaczony dla siostrzeńca. Cóż robić. Może za rok coś się zmieni. Będzie Władek ten rok pracował u ojca, a we wrześniu 1939 roku zacznie naukę w gimnazjum w Dunajowie. Niestety wybuchła wojna. Do gimnazjum Władysław nie poszedł. [2]

Rozdział III. Wybuch drugiej wojny światowej 1939 r.

Wojna wybuchła. Najokrutniejsza z wszystkich, druga wojna światowa. Nie ogarnęła jeszcze zawierucha wojenna Plenikowa. Czuć było z zachodu zbliżanie się nawałnicy niemieckiej. Również na wschodzie czaiła się Armia Czerwona. Pojawiali się dziwni ludzie, żołnierze, nie żołnierze, jakby zwiadowcy, przychodzili i znikali. Coś szykowało się na wschodzie.

Był jesienny wieczór, czternasty września 1939 roku. Wracał młody Władysław Zawadzki od dziadków do domu rodzinnego. Dla skrócenia sobie drogi szedł polem, zbliżając się do krzewów rosnących przy drodze. Było już ciemno, księżyc nie było. Władek świetnie znał drogę, a poza tym widział w ciemnościach jak kot. Słuch wtedy miał również znakomity. W pewnym momencie usłyszał od drogi, do której się zbliżał, odgłosy rozmowy. Przyczał się i cicho zaczął zbliżać się do tych głosów. Rozpoznał głos kobiecy:

- Tak! Widziałam dokładnie!

- I to było w biały dzień? - niedowierzaniem zapytał jakiś mężczyzna.

- Tak! Tuż po południu.

- To nasi chłopcy wykazali odwagę.

Rozpoznał Władysław głos kobiecy, niewątpliwie należał do panny, córki sąsiadów mieszkających niedaleko od jego domu. Głos młodej Ukrainki. Nie potrafił przypisać do żadnej znanej osoby głosu mężczyzny. Przyczał się i wyteżył uwagę:

- Nauczyciel, ten Polak, Bury, jechał swoim motorem w mundurze oficera, na głowie miał pilotkę.

- A gdzie nasi chłopcy zasadzili się na niego?

- Czekali na niego na końcu wsi, przy skrzyżowaniu dróg na Ciemerzyńce, Pleników, Wiśniowczyk, na drodze na Zaleszczyki. Wcześniej go obserwowali i wiedzieli, że szykuje się do ucieczki.

- I co? Jak go załatwili? Mieli pistolety, karabiny?

- Nie, uzbrojeni byli w widły. Jak przyjechał, to go zatrzymali. Nie było żadnej rozmowy, zakłuli go widłami. Próbował się bronić. Nie miał

szans. Nawet dużo nie krzyczał, chyba któryś go w gardło trafił. Krew się mocno lała.

- Dzielne chłopaki. Szkoda, że mnie nie wzięli do tej roboty.
- Z trupa zdjęli mundur, zabrali też pilotkę, którą miał na głowie.
- A co zrobili z „padliną”?
- A zakopali w rowie i już.

Ścierpła skóra na Władku! Jeszcze bardziej się przyczał, żeby go przypadkiem nie zauważyli. Bardzo lubił i cenił pana Burego. Miał nadzieję, że to, co mówi ta panna z sąsiedztwa, to może przechwałki, że to nie jest prawda. Dla Władka ten nauczyciel, około trzydziestoletni mężczyzna, oficer w stopniu porucznika był idolem. Wysoki blondyn, blisko metr osiemdziesiąt wzrostu, szczupły, kulturalny, wykształcony. Pan Bury dostrzegł we Władku zdolności do nauki. To on namówił ojca, żeby Władek kontynuował naukę w gimnazjum. To on przygotował Władka do dalszej nauki, poświęcając swój wolny czas i nie biorąc za to żadnej zapłaty. „Ten człowiek, który dla mnie tyle zrobił, miałby tak skończyć? To nie może być! I zrobili to ludzie, którzy go znali, ludzie, których być może uczył!”, myślał gorączkowo Władek. Rozmówcy oddalili się. Poszedł Władysław do domu.

- Gdzie ty się włóczysz? Nie ma cię i nie ma.
- Oj, mamó! Byłem u dziadka, przecież wiesz.
- Czas niespokojny! Wojna wybuchła! Ukraińscy bandyci na nas polują! Martwiłam się.
- Mamó. Słyszałem straszną rozmowę. Córka naszych sąsiadów opowiadała komuś, że widziała, jak mordują na drodze naszego nauczyciela, pana Burego.
- Zmyślała pewnie. Co im zrobił pan Bury? Uczył ich przecież.
- Mamó, to strasne! To nie może być prawda! Taki dobry człowiek.
- W Bogu nadzieja, Władku. W Bogu ufność.

Jak się później okazało, nauczyciel zniknął, wszelki śluch po nim zaginął. Dowiedział się Władysław, że zamierzał pan Bury jechać przez Zaleszczyki do Rumunii. Prawdopodobnie chciał dostać się do Wojska Polskiego, przeczuwając, że Stalin wnet uderzy od wschodu. To, co usłyszał tamtego wieczoru, to była prawda! Okrutna prawda! [3]

Pierwszego września 1939 roku wybuchła wojna. Niemcy zaata-

kowały od zachodu. Siedemnastego września Armia Czerwona bez wypowiedzenia wojny zaatakowała Polskę. (...) Rozpoczęła się okupacja radziecka. Zaczęły się rządy NKWD. Doszło do pierwszych wywózek.



Fragment krajobrazu Plenikowa, 2018 r. Fot. p. Janusz Rozwadowski.

- Marcin! Wy musicie się gdzieś schować. Będą wywozić. Transport szykowany jest na luty - mówi sołtys do Marcina Zawadzkiego zaraz po świętach Bożego Narodzenia 1939 roku.

- A co, widziałeś listy?

- Są listy. Wy jesteście! Wiecie, co się o was mówi: te Polaki, ta polska szlachta! Wszyscy wiedzą, że u was tylko język polski. A poza tym wy bogaci, wykształceni, wy inteligenty.

- Co my mamy robić? - załamuje ręce Julia, żona Marcina.

- Macie przecież w innych wioskach rodziny. Jak przeczekacie czas szykowania transportu, to później jakiś czas będzie spokój. I tym sposobem uniknęła rodzina Marcina wywózki na zesłanie. Z tej wioski jeszcze raz szykowano transport, w którym mieli być zesłani, byli znowu na liście, jako Polacy, jako polska inteligencja, jako polska szlachta. Dzięki życzliwym ludziom zostali w porę ostrzeżeni i uniknęli wywózki

w głąb Rosji.

Po ataku III Rzeszy na ZSRR w czerwcu 1941 r. zajęte zostały obszary obecnej zachodniej Ukrainy, czyli wtedy ziemie polskie. Zaczęła przychodzić teraz władza w innych sprawach. Niemcy nakazali, że wioska musi dać w ramach kontyngentu ludzi do pracy na rzecz Niemiec. Przeszedł sołtys do domu Marcina:

- Wiesz - powiada - że Niemcy nakazali dać młodych do roboty dla Rzeszy?

- A co mi do tego! To dajcie!

- Marcin, u ciebie trzech chłopaków. Musisz jednego posłać. Nie ma innego wyjścia.

- Jak to, mam syna dać na poniewierkę?

- Michała daj! Jest silny, zdrowy, da radę i na pewno wróci.

- Ojciec przernajświętszy i Ty Maryjo! - odezwała się Julia siedząca dotąd cicho. - Synka mamy dać, jakże to?

- Ano tak. Wojna!

Rozdział IV. Smak zupy fasolowej

Będąc dzieckiem, nie potrafię powiedzieć, ile miałem wtedy lat, uciekałem kiedyś nocą, w zimie przez kilka godzin z domu rodzinnego. Ojciec zbudził mnie z głębokiego snu i kazał szybko się ubierać. Był bardzo zdenerwowany:

- Wstawaj! Szybko się ubieraj! Musimy uciekać!

- Tato! Co się stało? Czemu mnie budzisz?

- Nie marudź! Oni są już blisko! Musimy uciekać!

- Kto?

- Ukraińcy! Banderowcy!

Nie wiem, gdzie była wtedy mama i starszy brat Michał. Ojciec był podenerwowany. Pobiegliśmy przez pole, w głębokim śniegu do pobliskiego lasu. Mimo że była noc, biel śniegu powodowała, że było jasno. Ojciec biegł przodem, a ja za nim.

- Władek! Szybciej! Gonia nas!

- Kto goni? Tato, nikogo za nami nie ma!

- Śledzą nas! Gonia nas!

Szybko się zmęczyłem. Śnieg był głęboki. Z trudem wyciągałem nogi. Przemokły mi buty. Tato cały czas się rozglądał i nasłuchiwał. Przestaliśmy biec. Szliśmy szybko przez las. Śnieg nie był tutaj tak głęboki jak na polu. Cały czas oddalaliśmy się od wioski, od domu. Wyda-

wało mi się, że upłynęła cała wieczność. Nie wiedziałem, gdzie jest następna wioska. Między miejscowościami, między wioskami były dość duże odległości. Tato parł do przodu, cały czas mnie ponagając.

- Tato! Już nie mam sił!

- Musisz iść! Nie wolno nam stanąć! Złapią nas albo zamarzniemy. Musimy iść!

W pewnym momencie las się przerzedził. Wyszliśmy na jego skraj. Przed nami było pole.

- Nie słyszę już pościgu. Ale nie wiem, gdzie jesteśmy. Chyba zabłądziliśmy.

- I co teraz będzie? Jestem zmęczony i głodny. Spać mi się chce.

- Cicho, cicho. Będzie dobrze. Wytrzymaj jeszcze trochę.

Idziemy na przełaj przez pole. Rozglądamy się czujnie. Nagle w odali widać światełko. Podchodzimy ostrożnie w tamtym kierunku. Z ciemności wyłania się niewielki domek. W oknie widać światło. Tato puka w to okno. Pojawia się w nim kobieca twarz. Po chwili uchylają się drzwi. Wchodzimy do środka. Widzę postawną, wysoką kobietę. Ma wyrazistą zmęczoną twarz, jasne, dobre oczy.

- Zachodźcie! Mąż śpi. Światło się pali, bo dziecko nasze jest chore i ja czuwam nad maleństwem.

- Wybaczcie, że przeszkadzamy! Banderowcy są w naszej wsi. Uciekliśmy przed nimi. Śledzili nas i gonili. Pozwólcie chwilę odpocząć. Zaraz sobie pójdziemy.

- Dobrze! Dobrze! Odpoczywajcie. Takie czasy nastały. Dzieci muszą po nocach się poniewierać.

- Takie czasy! Dobrze, że są jeszcze ludzie, co mają Boga w sercu i ostrzegają, pomagają.

- Czym ja was poczęstuję?

- Nic nie trzeba. Synek zmęczony, buty przemoczył. Odsapnie i zaraz idziemy.

- Dam wam zupy. Z obiadu została. Zupy fasolowej wam dam.

Postawiła dobra kobieta przede mną miskę zupy fasolowej. Parująca miska, a w niej fasola, duża taka, fasola jasiiek. W miarę jedzenia wracały mi siły i odzyskiwałem ostrość widzenia. Byłem tak zmęczony i głodny, że słabo widziałem. Po zjedzeniu zupy moje widzenie nabrało ostrości. Ojciec dostał kromkę chleba i z powagą, powoli jadł go, wolno przeżuwał. Rozmawiał z gospodynią:

- My z Plenikowa! Zabłądziłem. W popłochu uciekaliśmy w ciem-

nościach.

- A to spory kawał drogi musicie wracać. Jak wyjdziecie z chaty, to na prawo i dalej prosto musicie iść.

- Czy możemy jeszcze trochę zostać?

- Zostańcie! Podłożę do pieca.

Syty i zmęczony zasnąłem tak, jak siedziałem. Tato też zamknął oczy i spał na siedząco. Skoro świt podziękowaliśmy za gościnę:

- Zostańcie z Bogiem!

- Niech was Bóg prowadzi!

Poszliśmy w stronę domu. Ojciec szedł pewnie, głęboko zamyślony, długim, równym krokiem, ja wyciągałem małe nogi, żeby za nim nadążyć. Ojciec był znacznie spokojniejszy niż w nocy podczas panicznej ucieczki. Po kilku godzinach doszliśmy do naszej wioski, do domu. Mama z resztą rodziny była w domu.

- Byli? - ojciec zapytał mamę.

- Nie! Nikogo nie było!

- Niepotrzebnie uciekaliśmy. Ale ostrzegali. Lepiej trzy razy niepotrzebnie uciec, niż raz nie zdążyć przed nimi zwiać.

- Masz rację! - powiedziała mama, stawiając przed nami garnek gorącej zacierki na mleku.

Ojciec rozmawiał później z gajowym, Jaśkiem Dzikowskim:

- Gadali, że przyjdą!

- Tak! Gadali! Ale na szczęście nie przyszli.

- No i chwała Bogu!

Ojciec bardzo lękał się o rodzinę. Wiedział, jak duże jest zagrożenie ze strony bandytów ukraińskich. Nie rozumiałem wtedy skali zagrożenia i dziwił mnie strach ojca. Obraz chaty, do której doszliśmy tamtej zimowej, mroźnej nocy, na zawsze utkwiał w mojej pamięci. Zapamiętałem dobrze postać tej dobrej kobiety, Ukrainki. A smak zupy, którą mnie poczęstowała, pamiętam do dziś i nigdy później nie jadłem tak dobrej zupy fasolowej. Śni mi się ona po nocach. Budzę się i czuję jej smak i zapach, jej gorąco rozchodzące się po moim ciele. Tamta zupa z dzieciństwa zjedzona w momencie, gdy byłem bardzo głodny i zmęczony, podana z dobroci czyjegoś serca, zapadła mi w pamięć na zawsze.

Cdn.

[1] Rzeczka (bez nazwy) płynąca przez Pleników wpadała do Złotej Lipy. Natomiast Gniła Lipa miał swój początek u podnurza góry znajdującej się na wschód od Lipowiec.

Między Lipowcami i Plenikowem były niewielkie wzgórza wododziałowe, przez które nie płynął żaden strumień. Dop. J.W.

[2] W Dunajowie nie było gimnazjum tylko pełna szkoła powszechna. Dop. J.W.

[3] Dominik Bury ur. 1909 r., oficer 52 pułku piechoty w Złoczowie, brał udział w wojnie obronnej w 1939 r. Dostał się do niewoli sowieckiej i został rozstrzelany w Katyniu. Patrz: *Rozstrzelani w Katyniu*, str. 34. Ośrodek KARTA 1995. Dop. J.W.

Jan Sas Tarnawski

Młode lata

Gdzie się podziały moje młode lata?
Lata wiosenne, ciepłe i pogodne,
Gdzieś uleciały nad krainą świata
Jak dżdżyste jesienne dni chłodne.

Przeleciały górną błyskawicą
Nad życiem moim w smutną dal.
Zagwizdały jak wiatr nad szubienicą,
Jak huk spienionych groźnych fal.

Lecz zostawiły w mojej duszy bliźnę -
Pamięć minionych dawno dni.
Człowiek już stary, ale swą siwizną
Przysłania myśl, gdy o młodości śni.

Zahuczały szumem groźne wiatry.
Nad światem znowu nastał dzień.
Pamięć młodości góruje jak Tatry,
A życie mija jak marny cień.

Utwór pochodzi z tomiku *Wiersze* ofiarowanego redakcji przez p. Stanisława Sas Tarnawskiego.

Leopold Cyganik

Porucznik z Kimirza (cz. IV)

Pamięci prof. dr hab. por. Józefa Utziga (12.09.1917-21.06.1984) - naukowca, działacza, żołnierza AK i niezapomnianego bojownika o wolność.

Józef Utzig otrzymał już tytuł doktora medycyny weterynaryjnej i zajmował się publikowaniem kolejnych prac. Na przestrzeni kilkunastu następnych lat opublikował ponad sto. W międzyczasie - jak mawiano - zgasło „Słońce narodów”. Śmierć Stalina oznaczała koniec prześladowań przez radzieckie wojska a chwilę potem październikowa odwilż Gomułki stała się swego rodzaju wiatrem zmian - wszyscy poczuli nadzieję na rozluźnienie smyczy. Koniec życia radzieckiego przywódcy sprawił, że i we wrocławskiej rzeczywistości Utziga nastąpiły zmiany, kwiecień 1956 roku był czasem, kiedy tak zasłużona I Brygada Kadrowa V Dywizji Lwowskiej przestała istnieć.

Szef sztabu, mjr Józef Bosek powiedział, że według decyzji Inspektora PSZ na emigracji jednostka zostaje rozwiązana. Zrobili, co mogli i widocznie bali się teraz, że członkowie zaczną być bardzo niewygodni dla władz.

Tak zakończyło się istnienie organizacji, której Józef Utzig przez wiele lat poświęcał dużą część życia. Teraz pozostała mu jedynie praca naukowa. W Zakładzie Chemii Fizjologicznej odpowiedzialny był wręcz za całą katedrę: prowadził ćwiczenia, seminaria, kaperował młodych asystentów, zajmował się sprawami administracyjnymi a nawet zaopatrzeniem - słowem - człowiek orkiestra. Profesor Wandokanty poświęcał się wykładom i badaniom a Józef był jego prawą ręką. To było tak, jakby prowadził całe gospodarstwo. W tamtych czasach nikt niczego nie dostawał ot tak sobie, o nie! Cokolwiek chciało się uzyskać trzeba było o to walczyć, wręcz wrywać pazurami i zdobywać. To było kluczowe.

Profesor Wandokanty i Józef Utzig byli wręcz nierozłączni, jeden inspirował drugiego, pracowali wzajemnie nakręcając się. Wandokanty był „mistrzem”, Utzig zaś „uczniem” i najwierniejszym, najbardziej lojalnym pracownikiem. Zażyłość pomiędzy nimi była do tego stopnia ścisła, że gdy Wandokanty musiał przenieść się do Akademii Wychowania

Fizycznego, Józef czym prędzej opuścił Zakład Chemii Fizjologicznej - nie mógł pracować bez swojego mistrza.



Józef Utzig (1917-1984)

To była bardzo dziwna relacja, wuj nie chciał się rozwijać, jeśli nie robił tego Wandokanty. Już wcześniej miał gotową pracę habilitacyjną, ale nie przedłożył jej, bo i Wandokanty tego nie zrobił, Tak, jakby Józef nie chciał „przeskoczyć” swojego mentora. To dziwne, bo on sam go nie ograniczał i niczego nie zabraniał. Franciszek Wandokanty był niebywale znaną osobistością, miał wiele znajomości, ogromną wiedzę i doświadczenie a jednak mózgiem naukowym Zakładu był Józek. Profesor widocznie wolał spędzać czas na upłynianiu i badaniu procentowej mocy zawartości szklanych pojemników. Wszyscy wiedzieli, co w czasie pracy Józka robi profesor, nie chcieli takiego

stanu rzeczy przyjąć.

Taki to był człowiek! Wszyscy mieli świadomość, że wiedział co mówi, był również absolwentem wydziału lekarskiego! Kiedy Wandokanty przestał być szefem Zakładu Chemii Fizjologicznej jego miejsce zajął prof. Stanisław Karpiak. Utzig tego nie zaakceptował i usunął się, zaczynając działać wspólnie z prof. Ryszardem Badurą, kierując budową i rozwojem Kliniki Chirurgii Weterynaryjnej. Tam uzewnętrzniła się jego naturalna niechęć do bałaganu i dezorganizacji.

On lubił, gdy wszystko miało swoje miejsce i czas, nie znosił, kiedy coś zaburzało ustalony porządek, chciał mieć nad wszystkim kontrolę i samemu wszystko organizować - nie zaskarbił sobie przez to wielu zwolenników. Niektórzy nazywali go złośliwie prorektorem do spraw podwórka. Okropnie się wtedy pieklił. W tej klinice Józef pracował wedle aktualnych jej potrzeb, zajmując się dużymi zwierzętami. Wykonywał skomplikowane zabiegi terenowe i z niezwykłą troską zajmował się każdym pacjentem niezależnie od gatunków, choć do jednego z nich miał szczególną słabość.

Wujek ponad wszystko kochał psy, oddawał całe serce opiece nad



Józef Utzig wśród studentów i pracowników Akademii Rolniczej.

nimi, nieustannie zabierał do domu któregoś ze swoich podopiecznych. Mawiał, że to pozostałość po wojnie, przecież on jako jedyny oswoił te gestapowskie kundły! Czuł wobec nich wdzięczność za to, że przeżył i chyba obiecał sobie już zawsze darzyć miłością każdego psa.

Doktor Józef Utzig w Klinice pracował ciągiem od 1948 do 1966 roku - kawał czasu! Kiedy po latach, właśnie w 1966 roku wreszcie złożył pracę habilitacyjną, jakby odetchnął. Był promotorem trzech prac doktorskich a niedługo potem napisał kompendium z Chemii Fizjologicznej. To musiał być całkiem niezły kawał naukowej literatury, skoro wydanie było wznawiane trzykrotnie, znaczy to, że wujek był naprawdę specjalistą i wielu chciało korzystać z jego wiedzy. Jego wkład w funkcjonowanie kliniki był wręcz nieoceniony. To on wyposażył tę placówkę w sprzęt.

Można powiedzieć, że przez lata stała na podwalinach położonych przez „Asystenta” [1]. Działalność patriotyczna, którą Józef skutecznie realizował przez lata, nie przeszła bez echa, od 1951 roku pozostawał w stopniu porucznika ze starszeństwem. Jego funkcjonowanie w Armii Krajowej zao-

wocowało odznaczeniem Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, aresztowanie przez gestapo i nieugięta honorowa postawa zostały nazwane bezprzykładnym patriotyzmem. Do dziś mówiąc o Józefie Utzigu nie wolno zapominać o jego zasługach, Order Odrodzenia Polski i Krzyż Kawalerski to tylko kolejne dowody na to, że wolność, miłość i ciężka praca przyświecały mu każdego dnia życia.

Wujek swoją postawę i wzorce wyniósł z domu. Dziadek ponad wszystko cenił patriotyzm i to w genach zaszczyił Józiewi. Ogromny wpływ mieli na niego również mężowie Ani i Marysi, nic dziwnego, że dla Polski szedł w ogień, miłość do ojczyzny i matki zawsze wiodła prym. Wrył mi się w pamięć obraz chwili śmierci mojej babci. Zmarła na łożu w małym pokoju, wujek wszedł do mieszkania, stanął w drzwiach pokoju i nikomu nie pozwolił dojść do ciała matki. Po chwili dźwignął je na ręce odkrywając koldrę i przeniósł do dużego pokoju. To trwało krótką chwilę, ale dało się wtedy wyczuć tę niesamowitą więź i miłość syna do matki - pomimo surowości moja babcia zawsze była dla niego wzorem.

Józef Utzig nie zaprzestał pracy naukowej, w międzyczasie był wykładowcą swojej Alma Mater - Akademii Rolniczej we Wrocławiu. W 1975 roku uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, cyklicznie odbierał nagrody Rektora za działalność naukową i dydaktyczną.



Inauguracja roku akademickiego w Akademii Rolniczej. Drugi z prawej - Józef Utzig.



Józef Utzig ze studentkami
i żywą pomocą naukową.

na uczelni, doznał udaru. Pamiętam, że wuj, kiedy leżał w szpitalu po tym przeklętym udarze kilka razy odzyskiwał przytomność. Widziałem wtedy łzy w jego oczach, patrzył na mnie tak, że wiedziałem, jak bardzo chce ze mną porozmawiać... Już jednak nie mógł tego zrobić.

Józef Utzig zmarł 21 czerwca 1984 roku i spoczął na cmentarzu św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida we Wrocławiu. Wuj pozostawił po sobie dokonania naukowe, pamięć i doskonałe opinie na uczelni, a wielu wrocławian zapewne nie zdaje sobie sprawy, że niegdyś ich rodzinom udało się przeżyć właśnie dzięki niemu. Czasem odwiedzam cmentarz i widuję świeże kwiaty zarówno na grobie wuja, jak i profesora Wandokantego.

*Człowiek żyje tak długo,
jak długo żywe są jego dokonania.*



Jeden z nielicznych wyjazdów
J. Utziga w góry

[1] Pseudonim operacyjny Józefa Utziga z czasów działalności w AK.

Marcin Skalski

Ukraińcy - czy na pewno bliscy kulturowo? (cz. II)

Ukraiński sowietyzm

Istotnym zjawiskiem różnicującym Polaków i Ukraińców jest wciąż aktualny post-sowiecki habitus (*ogół właściwości osobnika składających się na jego wygląd i zachowanie - dop. J.W.*) u tych drugich. Na wpływ sowieckiej spuścizny na współczesnych Ukraińców wskazuje autor opracowania przygotowanego dla polskiego Urzędu do spraw Cudzoziemców. Jak czytamy: „Przy tym wszystkim napotkamy niestety wśród Ukraińców na pozostałości sowieckiej mentalności. Uderzające są na przykład brak dbałości o wspólną przestrzeń publiczną, niechlujność wykończenia i prowizoryczność wykonywanych napraw, pogardliwy stosunek do klienta w kasach kolei państwowych, wreszcie rozkradanie majątku państwowych przedsiębiorstw. Lecz najgorszą spuścizną ukraińskiej SRR jest wszechogarniająca korupcja, wpojona w myślenie i wdrukowana we wszystkie działania z zakresu życia społecznego, tocząca się zamkniętym kołem według schematu: wszędzie muszę dawać więc jeśli mam taką możliwość muszę też brać, aby mieć z czego dawać. Ukraińcy przejawiają powszechne mniemanie, że wszystko da się załatwić poprzez łapówkę” [16].

Ponadto, jak wskazuje wspomniany autor, *Ukraińcy są znacznie dalsi niż Polacy od wzorca matriarchatu społecznego* [17]. Podaje on również, iż *Ukraińcom bliżej do kaukaskiego dżygita lub hiszpańskiego macho* [18]. Na warcie uwagi wskazuje ponadto charakterystyczną, odmienną od polskiej, kulturę prowadzenia pojazdów: „[...] jeżdżą i parkują swobodnie, bez sztywnych reguł, bardziej omijając jamy w asfalcie niż trzymając się pasów” [19].

Odmiennosc doświadczenia historycznego pod kątem skali i rodzaju zależności Polaków i Ukraińców od Związku Radzieckiego nie umknęła też uwadze ukraińskiej badaczki z Żytomierskiego Uniwersytetu Państwowego. Zauważa ona, iż główne czynniki, które implikują odmiennosc mentalności Polaków i Ukraińców to urzędowy ateizm w ZSRR przy względnych swobodach dla Kościoła katolickiego w PRL oraz polityka kolektywizacji rolnictwa przeprowadzona przez władze radzieckie na U-

krainie, co na szerszą skalę nie nastąpiło w powojennej Polsce [20].

Bliskości kulturowej między Polakami i Ukraińcami przeczą również badania przeprowadzone przez Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii we wrześniu 2019 roku. W skali 0-6 wśród ukraińskich respondentów średnia ocen przejawianego dystansu wyniosła dla Polaków 3,99 – więcej niż dla Rosjan, wobec których współczynnik ten wyniósł 3,56. Mniejszy dystans niż do Polaków Ukraińcy odczuwają również wobec Białorusinów (współczynnik 3,18). Ukraińcy wykazują też mniejszy stopień ksenofobii wobec Rosjan niż Polaków. We wrześniu 2018 roku współczynnik ten wynosi odpowiednio dla Rosjan i Polaków 3,89 i 4,20, w październiku 2018 roku: 3,84 i 4,12. Na ostatecznym wyniku w *indeksie ksenofobii* we wrześniu 2019 w przypadku Rosjan i Polaków (3,56 i 3,99) zaważyła przede wszystkim dużo większa gotowość do dopuszczenia Rosjan jako członków swojej rodziny przez Ukraińców niż do dopuszczenia w tym charakterze Polaków: odpowiednio 34,1% i 15,6% Ukraińców byłoby na to gotowych [21].



Irena Komorowska. Miejscowość Heluan w Egipcie, marzec-maj 1930 r. Zdjęcie pobrano z katalogu pt. Zamek w Świrzu.

Podsumowanie

Podsumowując, w świetle powyższych danych ciężko podtrzy-

mywać tezę, iż Ukraińcy są Polakom szczególnie bliscy kulturowo. Za takowe nie uważają się przede wszystkim nasze narody, zaś pod wieloma istotnymi względami Ukraińcom kulturowo bliżej jest do Rosjan. Odmienność wyznaniowa czy nawet cywilizacyjna, a także odmienne doświadczenie historyczne wskazują na znaczną wzajemną odrębność Ukraińców i Polaków. Nie tylko te czynniki, ale także masowa skala imigracji ukraińskiej do Polski uniemożliwią asymilację Ukraińców, tworząc w ten sposób społeczeństwo równoległe ze wszystkimi tego dla Polski konsekwencjami, w tym dla jej własnego bezpieczeństwa - niewykluczone, że nawet dla integralności terytorialnej Rzeczypospolitej. Co więcej, przykład niektórych czołowych przedstawicieli ukraińskiej diaspory wskazuje, że są oni w stanie nie tylko sprowadzać z Ukrainy na polski grunt konflikty etniczne oraz zachowania łamiące elementarne zasady współżycia społecznego [22], ale też generować postawy wrogie wobec polskiego państwa [23].

Imigrancka społeczność ukraińska w Polsce to początek tworzenia w naszym kraju zjawiska multi-kulti, znanego z krajów Europy Zachodniej. Jak wykazują badania, Polacy i Ukraińcy to dwa kulturowo odmienne narody, a takowe na dłuższą metę nie są w stanie zajmować bezkonfliktowo tego samego terytorium.

[16] Jędrzej Ziółkowski, Ukraina. Opracowanie dla Wydziału Informacji o Krajach Pochodzenia Departamentu Postępowania Uchodźczych Urzędu do spraw Cudzoziemców.

[17] Tamże.

[18] Tamże.

[19] Tamże.

[20] Olha Hordiichuk, *Mentalność ukraińska a polska: cechy wspólne i różniące*, s. 42.

[21] Міжетнічні упердження в Україні, вересень 2019. Прес-реліз підготував Володимир Паніотто.

[22] Dobry Rosjanin to martwy Rosjanin?

[23] Organizatorka Euromajdanu w Warszawie: UPA walczyła z Polakami za niepodległą Ukrainę. Autorka tych słów do dziś się z nich nie wycofała ani za nie nie prosiła.

Red. Poniższy artykuł opublikowano się w czasopiśmie „Niedziela Legnicka” nr 1 (1373) z 5.01.2020 r. Dziękujemy redaktorowi, ks. Piotrowi Nowosielskiemu, za wyrażenie zgody na przedruk tekstu.

Marek Perzyński

Kresowa kolęda...

Gierałtów to takie dawne polskie Kresy w pigułce. Tu nie chwytają się za telefon, żeby zapytać, czy można przyjść z wizytą. Tu się po prostu przychodzi. W Wigilię nikt nie powinien być sam, w efekcie na wieczerzy jest 20-30 osób. W jednej z rodzin jedzie się specjalnie po 90-letnią babcię, by poczuła, że jest częścią wspólnoty. W drugi dzień świąt na wieś wychodzą kolędnicy. Dziś są to dzieci, ale jeszcze 30-40 lat temu byli to stateczni panowie - tacy, którzy chodzili do kościoła, mieli we wsi - jak tu mówią - poważanie. Tych kolędników określano mianem Starszych Braci. Ubrani w staromodne kozuchy obchodzili domostwa z dobrą nowiną.

W domostwach przygotowania do Wigilii zaczynają się właściwie już jesienią. Zbiera się grzyby, suszy owoce na wigilijny kompot, kisi kapustę w główkach. Układa się warstwę po warstwie - kiszanej kapusty i kapusty w główkach. W liście kiszanej kapusty, nazywane krążkami, zawijane jest nadzienie postnych gołąbków - z kaszy gryczanej z grzybami.

Dwunastka na cały rok

Postne gołąbki to jedno z 12 wigilijnych dań. Dwunastu, bo - jak wiadomo - 12 było Apostołów i jest 12 miesięcy w roku. Trzeba spróbować każdej potrawy, by mieć siłę przez cały rok. Potrawy są różne, nie zawsze kaloryczne, więc trzeba mieć świadomość, że mogą zdarzyć się gorsze miesiące. Najważniejsze wtedy, by było wsparcie bliskich i zdrowie, które na wigilijnym stole symbolizuje miód. Stawiany jest obok opłatka symbolizującego Chrystusa - centrum każdej chrześcijańskiej wspólnoty. Nie się nadzieję na życie wieczne, a przy tym symbolizuje polski los - towarzyszył polskim zesłańcom, więźniom obozów koncentracyjnych, łagrów, komunistycznych więzień. Pozbawieni opłatka - dziś tak powszechnie dostępnego, sprzedawanego nawet w galeriach handlowych - łamali się zwykłym kawałkiem chleba, jeśli go mieli.



Członkinie Koła
Gospodyń
Wiejskich
w Gierałtowie
to ambasadorki
polskiej kultury
kresowej. Na
zdjęciu występują:
Dorota Klesz-
czyńska Jadwiga
Kleszczyńska,
Kalina Klesz-
czyńska, Anna
Matkowska, Ewa
Rutko i Monika
Wyporkiewicz.
Dziękuję p. Anecie
Kleszczyńskiej za
identyfikację osób.
Fot. Marek
Perzyński.

Gierałtów jest już nietypową wsią, bo zachował - mimo tendencji do likwidacji niewielkich rodzinnych gospodarstw - jeszcze w sporej mierze rolniczy charakter. Mieszkańcy robią duże oczy, gdy ktoś pyta, skąd biorą siano pod obrus, na którym stawiany jest opłatek - na pamiątkę, że Dzieciątko Jezus położone zostało na sianku, gdy przyszło na świat w ubogiej stajence.

- Jak to skąd bierzemy? Ze stodoły. Idzie po nie najstarszy w rodzinie - odpowiadają na pytanie, wydawałoby się niedorzeczne, gdyby nie to, że unifikacja kultury zatacza coraz szersze kręgi, siejąc spustoszenie nawet w tradycyjnych wspólnotach.

Więcej wylomów nie będzie

Gierałtów może uchodzić za twierdzę kultury polskiej. Jedyny wylam zrobiły w niej pierniki.

- Musimy iść z duchem czasu, też tworzymy historię, więc nauczyliśmy się je piec i są na naszym wigilijnym stole, ale przecież pierogi - danie typowo kresowe - też są już w całej Polsce - tłumaczy Jadwiga Kleszczyńska z Koła Gospodyń Wiejskich w Gierałtowie. - Więcej wylomów nie będzie.

W Gierałtowie zdają sobie sprawę ze swej wyjątkowości kulturowej, o czym świadczy choćby znajomość odrębności zwyczajów bożonarodzeniowych sąsiadów z tej samej gminy - polskich reemigrantów z byłej Jugosławii. Na obu stołach podawana jest bułka. Tyle że u Polaków z dawnej Jugosławii jest to korowaj, a u Kresowian w Gierałtowie - kołacz, notabene podawany z sosem grzybowym.

Jak przyjechali, tak osiedli

Gierałtów zachował polską tożsamość ukształtowaną na wschodnich rubieżach Polski, zwanych potocznie Kresami. Udało się to dzięki silnym więzom rodzinnym i identyfikacji kulturowej całej wsi. Zasiedlony został po II wojnie światowej niemal w całości przez przesiedleńców z dwóch kresowych wsi: Kopania i Świrza w powiecie przemysłańskim w rejonie lwowskim.

- Zabrali ze Świrza - wraz z księdzem Semencem, który przyjechał wraz z nimi na Dolny Śląsk - całe możliwe do zabrania wyposażenie kościoła: ornaty, obrusy i obraz Matki Boskiej, bo to było dla nich najważniejsze - dodaje Jadwiga Kleszczyńska. - Kopań i Świrz były tak dużymi wsiami, że trzeba było aż trzech transportów [*czterech - dop. J.W.*], by przesiedlić nimi ludzi. Tylko pierwszy nie rozproszył się po przyjeździe. Osiadł w obecnym Gierałtowie. Jeden z przysiółków do dziś nazywany jest umownie mianem Kopań, bo w całości osiedli w nim ludzie tylko z tej wsi.

W rozproszeniu tradycja ma się gorzej

Przekazy o tym, jak dotarły na Dolny Śląsk dwa kolejne transporty, różnią się od siebie. Wszystko wskazuje na to, że zakończyły bieg w Bolesławcu, gdzie ludzie opuścili wagony i udali się piechotą - umęczeni podróżą i w potrzebie nakarmienia wiezionych ze sobą zwierząt gospodarskich - na poszukiwanie domów. W efekcie część wspólnoty budowanej przez lata rozproszyła się, co nie służyło zachowaniu tradycji w stanie nie naruszonym.

Szcześliwym zwycięzcom historia zawsze wybacza.

M. Gogol

Józef Wyspiański

Nie zabijaj - krótko o książce

Dzięki uprzejmości p. Ewy Siemaszko redakcja otrzymała poważną publikację pt. *Nie zabijaj. Nacjonalizm i ludobójstwo na Kresach wobec Kościoła, etyki chrześcijańskiej i zasad humanizmu*. Książka została wydana przez IPN 2019 r. Na 360 stronach wyniki poszukiwań i badań przedstawiło 18 naukowców zajmujących się ludobójstwem popełnionym przez nacjonalistów ukraińskich. Na ostatnich stronach podano 30 fotografii ilustrujących prace ekshumacyjne prowadzone w kilku miejscowościach leżących na Ukrainie (Gaj, Ostrówki, Wola Ostrowiecka i inne).

Dla osób interesujących się zawartością publikacji, a może również jej nabyciem, podaję spis treści.

J. Nowakowski - *Ustalenia w sprawie śledztwa dotyczącego zbrodni ludobójstwa na Wołyniu*.

B. Grott - *Nacjonalizm ukraiński i jego etyczno-moralne podstawy*.

J. Kłós - *Ludobójstwo, czyli zbrodnia, której nie ma*.

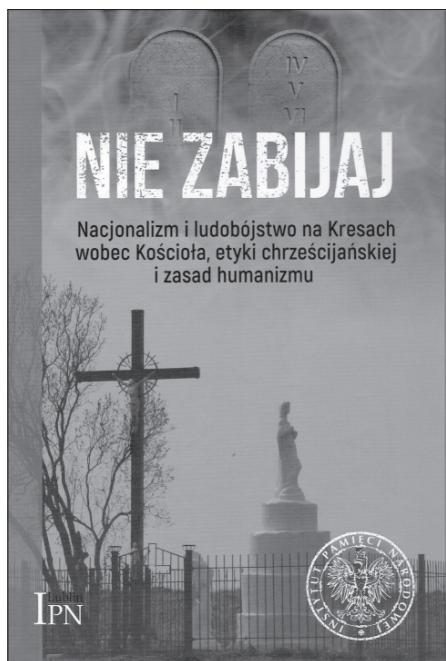
Cz. Partacz - *Wartości europejskie a ideologia i praktyka nazistowskiej OUN*.

M. B. Stępień - *Zło pierwszorzędne*.

M. Ryba - *Kościół, naród, cywilizacja. Garść refleksji na temat stosunków wyznaniowych na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej*.

N. Kiś - *Kościół grekokatolicki i ruch nacjonalistyczny w pierwszej połowie XX w.*

A. Kulczycki - *Kościół grekokatolicki wobec masowego ludobójstwa Polaków, dokonanego przez OUN-UPA na Wołyniu i w Galicji*



Wschodniej.

S. T. Praškiewicz - *Świadkowie wiary w godzinie próby. Sylwetki polskich karmelitów bosych zamordowanych w Wiśniowcu w 1944 r.*

E. Siemaszko - *Przeciw sacrum. Specyficzne okoliczności ludobójczych akcji organizacji ukraińskich nacjonalistów - UPA.*

O. Zajcew - „*Kwestia polska*” w strategii politycznej OUN w przededniu II wojny światowej.

M. Miławicki - „*Byj lacha, de tilki złowysz!*” Mord ludności polskiej przez ukraińskich nacjonalistów w Podkamieniu i okolicy w dniach 11-16 marca 1944 r.

J. Marecki - *Niedokończone msze święte.*

L. Popek - *Gdzie są groby polskich ofiar OUN-UPA na Wołyniu?*

R. Pomarańska - *Okrucieństwo przejawem agresji OUN-UPA w świetle prozy kresowej.*

W. J. Kowalów - *Wołyńska rzeź, modlitewne wołanie o pojednanie polsko-ukraińskie.*

W. Osadczy - *Kościół Ukrainy wobec kwestii pojednania polsko-ukraińskiego i potępienia zbrodni ludobójstwa.*

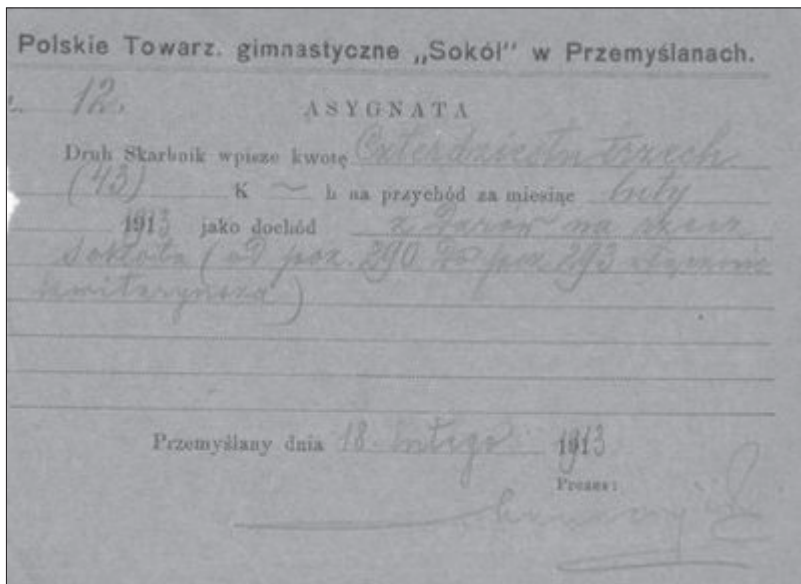
W. S. Bar - *Ofiary rzezi czy męczennicy za wiarę? O możliwości prowadzenia procesów beatyfikacyjnych.*

W treści artykułów wymieniono kilkanaście miejscowości z pow. Przemyślany, podając zachowanie księży grekokatolickich, oprawców upowskich i ludności cywilnej. Przypadki nie były przedstawiane w biuletynie „Spotkania Świrzan”. Są to: Białe - str. 175 i 183; Bogdanówka - str. 183; Chlebowice Świrskie - str. 174 i 179; Ciemierzyńce - str. 167, 180 i 185; Gliniany - str. 174 i 184; Hanaczów - str. 182 i 184; Kopań - str. 145 i 186; Krosienko - str. 148, 151, 159, 173, 174 i 183; Łahodów - str. 183; Niedzieliska - str. 180 i 184; Pniatyn - str. 175; Poluchów (Mały?) - str. 170; Świrz - str. 184 i 202; Tuczne - str. 161, 180, 182 i 184; Uszkowice - str. 179; Wołków - str. 117 i 202; Wyżniany - str. 112.

W pracy wykorzystano niektóre informacje z książki „Barbarzyństwa OUN-UPA” mojego autorstwa.

Denerwować się, to znaczy mścić się na własnym zdrowiu za głupotę innych.

E. Hemingway



Asygnata z daru na rzecz Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Przemyslanach na kwotę 43 koron austro-węgierskich z dnia 18.02.1913 r. PTG „Sokół” był organizacją wychowania fizycznego i sportu działającą rzecz społeczeństwa polskiego pod zaborami w wielu miastach, w tym w Przemyslanach. W „Sokołach” uprawiano głównie klasyczne sporty olimpijskie, gimnastykę, szermierkę, pływania i wioślarstwo oraz jazdę na kołowcach, a w mniejszym stopniu także inne, w tym piłkę nożną.
Zdjęcie pobrano ze strony www.bilety-pilkarskie.pl.

Wydarzenia wypisane z Dziennika Urzędowego Województwa Tarnopolskiego (cz. II)

1.01.1925 r. Unieważnia się skradziony Ignacemu Łoikowi, synowi Michała i Paraskewji, urodzonemu 2 stycznia 1877 w Borszowie powiat Przemysłański dowód osobisty wydany 7 maja 1923 przez Starostwo Przemysłański.

1.02.1925 r. Wojewoda tarnopolski przeniósł prowizorycznego lekarza weterynaryjnego w VIII st. służbowym Stefana Werchrackiego z Czortkowa do Przemysłański i przydzielił go do służby w tamtejszym Starostwie. (...) Dzienny koszt leczenia i pielęgnowania chorych w przemysłańskim

szpitalu wynosi 2 zł 30 gr.

1.04.1925 r. Stowarzyszenie „Kółko kraj. t ow. gosp. Silskij Hospodar” w Podusowie pow. Przemyślany zostało prawomocną rezolucją Starostwa w Przemyślanach z dnia 8września 1925 r. uznane za rozwiązane wzgl. nieistniejące. Za Wojewodę: Gergowicz w. r. Naczelnik Wydziału.



Przemyślany, 2018. Fot. Janusz Rozwadowski.

Starostwo w Przemyślanach przed zarządzeniem wysiedlenia z granic Państwa Polskiego prosi o wyśledzenie Cyganów węgierskich Józefa Czurki (dwojga imion) Lakatosz i Jana Lakatosz mieniących się być przynależnymi do gminy Alfredówki. W razie dodatnim podania dokładnego ich miejsca pobytu celem zarządzenia doręczenia im urzędowych pism.

1.06.1925 r. Ustępujący Zarząd „Towarzystwa Myśliwych” w Przemyślanach ogłasza niniejszym po myśli § 26 ust. o stow. z dnia 15 listopada 1867 r. austriackiego Dz. p. p. nr 134 dobrowolne rozwiązanie tego stowarzyszenia.

W związku z ograniczeniem spożycia alkoholu ustalono następujące limity sklepów i wyszynków w gminach pow. Przemyślany (w. - wyszynk, ds. - detaliczna sprzedaż): Błotnia - 1 w., Borszów - 1 w., Brzuchowice - 1 w., Ciemierzyńce - 1 ds., Dunajów - 1 w. i 1 ds., Gliniany - 2 w. i 3 ds., Hanczówka - 1 w., Krosienko - 1 ds., Krzywice - 1 ds., Kurowice - 1 w., Os-

tałowice - 1 ds., Pniatyn - 1 ds., Poluchów Wielki - 1 ds., Przemyślany - 7 w. i 3 ds., Słowita - 1 ds., Stanimierz - 1 ds., Świrz - 1 w., Zadwórze - 1 ds.

Rajmund Kozak ur. w r. 1877 w Hanaczowie pow. Przemyślany, pobrany do wojska austriackiego w roku 1915 do 55 p. p. b. armii austriackiej, brał udział w walkach na froncie włoskim i tam zginął bez wieści.

Grzegorz Romaniszyn ur. w r. 1879 w Lipowcach pow. Przemyślany, woj. Tarnopol, syn Bazylego i Anieli, pobrany do wojska austr. w roku 1914, jako szeregowiec do 55 p. p. b. armii austriackiej, brał udział w obronie Przemyśla w roku 1915 i od tej pory zginął bez wieści.

Unieważnia się zgubioną w drodze z Glinian do Krzywic przez inwalidę wojennego Filipa Olenczuka z Krzywic, powiat Przemyślany, książeczki rentowej.

1.08.1925 r. Jurant Stanisław, ur. 1883 r. w Krosienku, pow. Przemyślany, pobrany został w 1915 roku do armii austr. i wysłany na front włoski, gdzie zginął, pozostawiając żonę Eudokię z Makarów Jurant z dzieckiem bez zaopatrzenia. (*Informacja została powtórzona miesiąc później. Dop. J.W.*)

Adamów Grzegorz, ur. w r. 1874 w Kurowicach, pow. Przemyślany, został w roku 1914 pobrany jako szeregowiec do k. k. Bau Kompanie Nr 1/3 i wysłany na front rumuński, gdzie miał rzekomo umrzeć dnia 27 II 1917 r. w miejscowości Jakobina (obecnie Bassarabia).

Szach Jan, ur. w r. 1875 w Hanaczowie, pow. Przemyślany, został w roku 1914 jako rezerwista pobrany do 30 p. p. b. armii austriackiej i wysłany na front rosyjski, gdzie dostał się do niewoli i odtąd zginął bez wieści. (*Red. Szach Jan nie znajduje się w wykazie losów żołnierzy z Hanaczowa w „Spotkaniach Świrzan” nr 147*)

1.09.1925 r. Szkolny Władysław, ur. 1889 w Przemyślanach, wyznania rzymskokatolickiego, pobrany został w roku 1914 do 55 p. p. b. armii austr. i wysłany na front rosyjski zginął, pozostawiając żonę Katarzynę z Pliskiewiczów Szkolną dwoje dzieci, bez żadnego zaopatrzenia.

Kłosowski Szczepan, ur. 1879 w Czupernosowie pow. Przemyślany, wyznania rzymskokatolickiego został pobrany w 1915 roku do 2 p. p. obrony krajowej b. armii austriackiej i wysłany na front rosyjski, zginął, pozostawiając żonę Annę z Hałuszków Kłosowską i troje dzieci bez żadnego zaopatrzenia.

Bednarz Władysław, ur. 1876 r. w Białem pow. Przemyślany, wyznania rzymskokatolickiego, pobrany został w 1914 roku do b. armii austr., w roku 1915 zabrany do niewoli rosyjskiej - gdzie zginął, pozostawiając żonę

Teklę z Kurków Bednarz i dwoje dzieci, bez żadnego zaopatrzenia.

Martowłos Jan, ur. 1877 r. w Białem pow. Przemyślany, wyznania rzymskokatolickiego, pobrany został w 1915 roku do 30 p. p. byłej armii austriackiej i wysłany na front zaginął, pozostawiając żonę z Muzyczków Martowłos i dwoje dzieci, bez żadnego zaopatrzenia.

Nieckarz Adam, ur. w r. 1872 w Hanaczowie, pow. Przemyślany i tam przynależny, religii rzymskokatolickiej, rolnik, został pobrany w r. 1915 do wojska austr., wcielony do 58 p. p. jako szeregowiec pospolitego ruszenia, wysłany na front rosyjski, przebywał rzekomo w szpitalu w Czerniowcach, skąd został wysłany do nieznanych baraków wojskowych w Czechach i gdzie zaginął bez wieści.

Blicharski Jan, ur. w r. 1880 w Hanaczowie, pow. Przemyślany i tam przynależny, religii rzymskokatolickiej, rolnik, został pobrany w r. 1915 do wojska austriackiego, wcielony do 36 p.p. jako szeregowiec, wysłany na front włoski, gdzie dostał się do niewoli, w której zaginął bez wieści. (*Red. Nieckarz Adam i Blicharski Jan nie są wymienieni w wykazie losów żołnierzy hanaczowskich w „Spotkaniach Świrzan” nr 147.*)

Cdn.

(Wybrał J.W.)

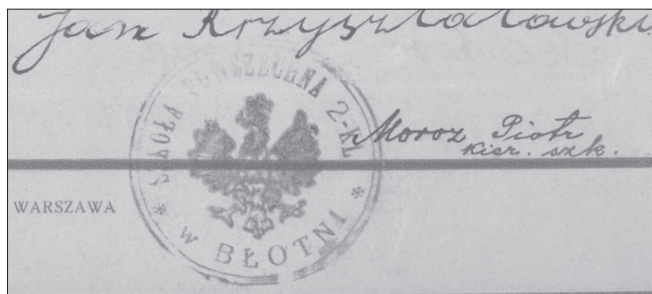
Red. „Deklaracja....” była zbiorem 111 tomów opracowanych w Polsce i dostarczonych do Białego Domu z zamierzeniem uczczenia 150. rocznicy Deklaracji Niepodległości, ale również podziękowanie za niesioną pomoc głodującym polskim dzieciom po zakończeniu I wojny światowej. Podpisy złożono w 1926 r.

Wpisy dzieci w księdze „Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych” - ze szkół w Przemyślanach

Przemyślany - szkoła siedmioklasowa męska. Opiekun - ks. Zygmunt Bilski, kierownik - Kazimierz Pękalski, inspektor Jan Koneczny.

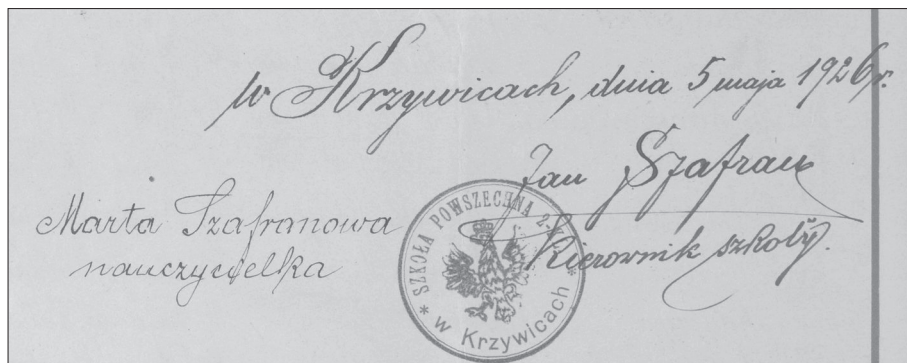
Grono nauczycielskie: Wł. Szczerbińska, Roman Misiak, Maria Ostafińska, Maria Hübschówna, Kazimierz Pękalski, Stefania Dobrzańska, Roman Kawecki, Helena Łykówna, ks. Wojciech Kośmider, Rozalia Guziowa, Chaskel R.... (nazwisko nieczytelne).

Ackermann Isak, Akselrad Rachmil, Altmann Izak, Babat Chune, Babat Izak, Barasch Leisor, Bereźnicki Bogusław, Bergman Mortche, Bernstein Hersch, Bialer Leib, Bradowitz Abraham, Brygider Edward, Brygider Roman, Chotiner Paul, Chudzik Edmund, Chudzik Wiktor, Ciastkowski Marian, Czaczkowski Władysław, Dębicki Zygmunt, Diamand Dawid, Dudek Józef, Dżawała Józef, Feiden Schlome, Feld Riven, Fenzer Aron, Filipowicz Tadeusz, Fischer Samuel, Fuchs Chaskel, Fuchs Izak, Geller Dawid, Gold Mozes, Górny Szczepan, Gross Izrael, Gross Mendel, Grześków Piotr, Hass Jonas, Hiszczyński Władysław, Jarki Jan, Jaroszewski Stefan, Jaroszyński Jan, Jurneczko Jan, Jurneczko Zbigniew, Jurowiecki Józef, Kalwa Józef, Karten Mordche, Karten Samuel, Katz Lieber, Kazimierz Mądrzak, Kipin Jakub, Kirschner Süsie, Kłosowski Jakub, Kłosowski Michał, Kolabiński Franciszek, Königsberg Mandel, Königsberg Süßmann, Kościów Jan, Kreisler Abraham, Kreisler Salomon, Krieg Eisig, Krieg Meilech, Kronberg Mendel, Kulik Zygmunt, Laubgross Isedor, Lerner Anczel, Luder Abraham, Łoik Eugeniusz, Mahl Leib, Mamiuk M., Mandel Leisor, Mandel Mozes, Mandelberg Abraham, Mariankiewicz Józef, Mencner Antoni, Mendelberg Bernard, Merker Mozes, Messing Isak, Migdał Władysław, Mikluszka Piotr, Mróz Kazimierz,



Stempel szkoły
w Błotni i podpis
kierownika
placówki -
Piotra Moroza.

Müller Tadeusz, Münzer Mozes, Nass Abraham, Nass Józef, Nass Majer, Nass Peretz, Nowosiadły Michał, Nowy Bogumił, Okoń Włodzimierz, Ostrowski Antoni, Ostrowski Kazimierz, Ostrowski Zygmunt, Panzer P., Pfeffer Izaak, Piwowar Józef, Polak Edward, Polak Michał, Pronczak Miłkołaj, Przybyło Bohdan, Puzio Krzysztof, Redler Rachmiel, Roller Bendet, Rusiński Leopold, Sacała Kazimierz, Salman Izak, Schächter Fabian, Schächter Naftali, Schauer Naftali, Schindler Rudolf, Schipper Berisch, Schleier Izak, Schmidt Michał, Schnapp Wolf, Schwarz Isak, Schwarz



Pieczętka Szkoły Powszechnej w Krzywicach i podpis jej kierownika - Jana Szafrana oraz nauczycielki, Marty Szafran.

Manes, Schwarz Pinkas, Siebert J., Skórka Zachariasz, Skrętowicz Józef, Sparer Samuel, Stamm Mozes, Steinwurzle Abraham, Stolzenberg Majdel, Stricker Mozes, Struczyński Bronisław, Strużyński Franciszek, Strużyński Władysław, Strużyński Zygmunt, Szlachetka Zygmunt, Ślubik Józef, Treiber Leizor, Trepeta Tadeusz, Vogel Izak, Weiss Adolf, Weiss Rudolf, Węgrzynowski Józef, Węgrzynowski Piotr, Wierzbiicki Władysław, Winnik Piotr, Zadorożny Jan, Zapłatyński Włodzimierz, Zdrzałka Jan, Zdrzałka Jan, Zdrzałka Wiktor, Żukrowski Kazimierz, Żukrowski Michał, Żukrowski Piotr, Żukrowski Stanisław, Żukrowski Zygmunt.

Przemysłany - szkoła siedmioklasowa żeńska. Opiekun - Rada szkolna miejscowa, kierownik Ostafińska Joanna, inspektor - Jan Koneczny.

Odczyt w szkole żeńskiej odbył się 10.05.1926. Grono Szkoły Żeńskiej, 11 sił nauczycielskich: Joanna Ostafińska, Gabriela Stuglikowa(?), Karolina Schmidt, Kamila Prokopowicz, ks. Wojciech Kośmider, Maria Burkiewiczowa, Zofia Pękalska, Leonia Tęczarowska, Zofia Procajłowiczówna, Eugenia Klimaszewska. Oddziałów 9, liczba dzieci - 305.

Kl. I: Altmann Laja, Altmann Mariem, Altmann T., Baczyńska H., Beer Ryfka, Bodak W., Bodnar M., Brettler Klara, Chudzik B., Fuchs Chaja, Fuglewicz Maria, Hochberg Cipe, Katz Chaja, Löwr Mina, Mądrzak Józefa, Mikluszka Janina, Nussen Mariem, Podusowska J., Schmidt Stefania, Szypułka F., Szyra Julia, Zapłatyńska A., Zapłatyńska K.

Kl. II: Ackerman G., Banner Chana, Bodnarówna A., Brandwein B., Brygider S., Brygider Z., Brygiderówna J., Cwebenówna R., Diamand T., Dublańska J., Filipowiczówna M., Heilweil M., Jaworkówna Z., Kołodziej Jadwiga, Kościów J., Mandlówna F., Nowosiadła A., Rumówna H., Rusińska M., Schächter F., Szkolna B., Świstelówna D., Zełena Stafania, Zielińska R., Zimmer R.,

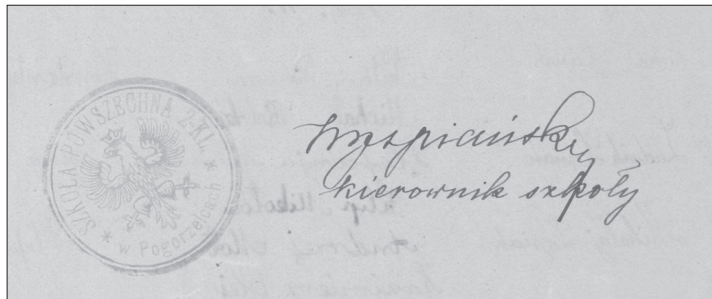
Kl. III: Brandwein Gołda, Bunia Ende, Czajkówna Wanda, Diamand Frieda, Goldstein Laja, Hausenbald F., Hausenbald Rosa, Hausenbald Roza, Kirschner Kreidel, Kołodziejówna Maria, Kowcz Irena, Kunicka Anna, Lacher Fania, Mądrzakówna Maria, Michaliszyn A., Migdałówna Elżbieta, Pfeffer Siania, Safianowicz Stefania, Sauerówna Elfreda, Silberówna Jadwiga, Süßmann Sara.

Kl. IV: Ackermann Róża, Altmann Róża, Breiter R., Budnicka Anna, Diamand Lola, Feder E., Figurak Maria, Hecht Cywia, Hirschfeld Wanda, Jaworek A., Kobylawska J., Kołodziej Irena, Kołodziej J., Leinwand Karolina, Marszałek J., Michalik R., Nass Sara, Przybyłówna Anna, Salz Feiga, Schmidt Helena, Tanczyn B., Winter Debora, Zuckerhandel Estera.

Kl. V: Aberbach Estera, Baranowska S., Blank L., Bodnar Helena, Braunstein Etkka, Cybulak Janina, Ende S., Fleischer P., Gersten Sara, Glasberg Mina, Goldmann J., Gottesmann B., Gronowetter Z., Gross Ch., Grześków Anna, Hass Etel, Hawryłów Julia, Karten Estera, Kłosowska Anna, Kochman K., Leiden Myszka, Mehlmann M., Meller Małka, Merkur K., Michaliszyn Anna, Michaliszyn M., Migdał W., Mikluszka Janina, Olszyńska K., Papernik Dora, Rubin Meile, Safianowicz J., Safran Sima, Schütz Chaje, Sorgen Maria, Stabryłówna Zofia, Tennenbaum P., Tłumak F., Tracz Melania, Trałka Wanda, Utmann Reisel, Zapłatyńska W., Zdzałka K., Zełena K., Żukrowska K.

Kl. VI: Baruch Sara, Chotiner Lea, Dębicka Anna, Fenster Sara, Fiukler Itta, Foigt Jadwiga, Freudlich Feiga, Gröbel Sala, Gross Gitta, Grosskopf Lora, Hecht Chaja, Kermann Blima, Königsberg Salka, Königsberg Salka, Korr Dressla, Krężel Bronisława, Kucharska K., Kussówna Helena, Lauer Hela, Liebersbach K., Mądrzakówna S., Mehlmann M., Mehlmann Rachela, Meiseles Sala, Münzer Chana, Münzer R., Nass Sara, Orłowska Julia, Ostrowska S., Przyszlakowska A., Salz Regina, Samkówna Józefa, Schnapp Henryka, Schotz Pepi, Silber Róża, Sparer Beila, Ströhlicht S., Szyra Olga, Wiederkehr K., Winter Róża, Zapłatyńska A., Zdzałka K., Zimeth Hela, Żukrowska Maria.

Podpis
kierownika
Szkoły
Powszechnej
w Pohorylcach,
Pawła
Wyspiańskiego,
oraz stempel
placówki.



Kl. VII: Aberbach Gittla, Adlerówna Siana, Beerówna Pepi, Bellerówna Małka, Bleiówna Ryfka, Bodnar Maria, Breiterówna Etką, Ciastkowska Julia, Dublańska Rozalia, Filipowicz Janina, Friedmanówna Berta, Głowacka S., Grossmanówna Sima, Halperówna Dora, Kirschnerówna Libka, Kołodziej Julia, Kościów Zenobia, Leer Beila, Mehlman R., Meller Czarna, Myroszówna Helena, Nassówna Libcia, Panzerówna Mania, Pękalska Janina, Pfefferówna Elza, Przyjacielska Stefania, Reh Dwojra, Rofhfeld Karolina, Romaniukówna Maria, Silberówna Erna, Skrętowiczówna Aleks., Strohlichtówna Klara, Tennenbaum Regina, Winter Dwojra, Worołówna Kamila, Zdrzałka Maria, Zuchman Dora.

Wpisy uczniów i nauczycieli gimnazjum przemysłańskiego znajdują się w tomie 7 *Deklaracji...* na str. 355-356. Nazwiska były już publikowane w naszej gazecie w numerze 89, str. 30.

Pokłosie naszych publikacji

W zeszycie nr 69, str. 24-25 biuletynu zostało opublikowane zdjęcie nieznanego autora, które miało przedstawiać wyprowadzenie trumny Roberta Lamezana z kościoła w Świrzu w otoczeniu wielu mieszkańców wioski. Tak podpisałem je na str. 23 zgodnie z posiadaną wówczas wiedzą.

Wydaje się jednak, że treść opisu jest błędna, a do takiego stwierdzenia skłania kilka wskazówek. Po pierwsze - zdjęcie nie było w zbiorze fotografii zabranych z zamku, tylko znajdowało się w rękach prywatnych, prawdopodobnie pozostawionych przez autora lub zabranych z jego mieszkania po ucieczce przed wojskami rosyjskimi.



Wyprowadzenie trumny z ciałem proboszcza świrskiego, Wojciecha Kułakowskiego, z kościoła świrskiego, czerwiec 1920 r.
Fot. Stanisław Łukasziewicz.

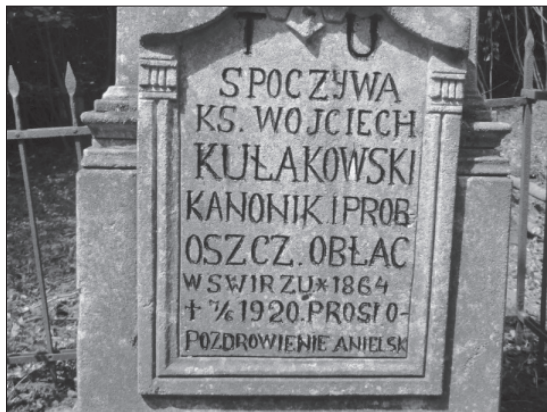
Po drugie - pogrzeb tak znamienitej osoby jak generał Wojska Polskiego powinien być w asyście kompanii honorowej, delegacji lokalnego Związku Strzeleckiego, czy nawet drużyny Straży Ogniowej, powołanej i wyposażonej przez generała. Tych na zdjęciu nie widać.

Po trzecie - ubiory ludzi wokół zgromadzonych wokół trumny raczej nie wskazują na listopad czy początek grudnia, bardziej na cieplejszy miesiąc. Robert Lamezan zmarł 29 listopada i zapewne był pochowany kilka dni później. Gdyby nawet pogoda była łaskawa to ich odzienie składałoby się z płaszcza bądź ciepłej kurtki.

Po czwarte - brak grupy oficerów Wojska Polskiego za to duża liczba hierarchów kościelnych, sześciu, na czele z ks. Zygmuntem Bilskim, proboszczem Przemyślan.

Te okoliczności wskazują, że fotografia raczej przedstawia wyprowadzenie trumny proboszcza świrskiego ks. Wojciecha Kułakowskie-

go, zmarłego 7.06.1920 r., po zarażeniu się tyfusem. Wiadomości o księdzu są skromne. Urodził się 1864 r. W maju 1905 r. otrzymał *prezentę* na probostwo w Świrzu. Poprzednio był kooperatorem (współpracownikiem proboszcza) kościoła pw. Marii Magdaleny we Lwowie. Przeprowadził remont kościoła świrskiego uszkodzonego podczas działań wojennych, a przede



Istniejący nagrobek ks. W. Kułakowskiego na cmentarzu w Świrzu. Fot. Krzysztof Stefan.

wszystkim po wybuchu austriackiej amunicji znajdującej się na podwodzi w rynku. Pełnił funkcję przewodniczącego miejscowej Rady Miejskiej Szkolnej. Wspomagał nauczycieli w ich pracy społecznej na rzecz rozszerzenia języka polskiego i budzenia świadomości narodowej. Na cmentarzu świrskim zachował się jego nagrobek.

Jeszcze kilka zdań o autorze zdjęcia, Stanisławie Łukaszkiwiczu (1874-1942), bo z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że to on



Stanisław Łukaszkiwicz z żoną Marią w okresie pracy w Mysłakowicach. Fotografię udostępniła Hanna Wietrzny.

wykonał tę fotografię. Od r. 1900 do 1921 był kierownikiem szkoły w Świrzu, organizatorem życia kulturalnego (założył grupę teatralną) i działaczem rolniczym. Opuścił Świrz przed nawałą bolszewicką, a po powrocie, widząc zniszczenia szkoły i własnych zabudowań, po wakacjach 1921 r. wyjechał do Wielkopolski. Później pracował na Górnym Śląsku, a przed wkroczeniem Niemców uciekł do Lwowa. Stamtąd został aresztowany wraz z córką przez NKWD i wywieziony do Rosji. Zmarł z wyczerpania w Siachryziabsie (koło Buzułuku) oczekując na opuszczenie sowieckiego „raju”.

Kierownik szkoły posiadał aparat fotograficzny i wykonał wiele zdjęć z terenu Świrza, robiąc z nich nawet widokówki. Fotografii jego autorstwa do dzisiaj zachowało się kilka. Jedną z takich jest wyżej omawiana. W roku następnym (styczeń 1921) wykonał jeszcze dwa zdjęcia - powitanie społeczności ukraińskiej i polskiej koło kościoła przed wyruszeniem na grekokatolickie święto Jordan oraz ich powrót.

Przepraszam Czytelników za wcześniejszą niedokładność opisu zdjęcia.

Józef Wyspiański

Miednoje - ofiary z pow. Przemyślany

Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego - Miednoje - zawiera informacje o zamordowanych w 1940 r. przez NKWD policjantach, strażnikach więziennych, sędziach itd. Pośród nich znajduje się pięciu funkcjonariuszy pochodzących z pow. Przemyślany.

1. **Władysław Mika** (str. 70), starszy posterunkowy Policji Państwowej (PP), s. Jana i Marii z Tatuńczyków, ur. 21.01.1895 roku w Świrzu. W pierwszej wojnie światowej był w armii austriackiej. W listopadzie 1918 zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego i służył do 15.12.1921 roku, gdzie otrzymał stopień kaprała. W policji od 16.12.1923 r. Przez wiele lat służbę pełnił w woj. tarnopolskim. 15.05.1936 r. został skierowany do pracy w komisariacie tarnopolskim i tam przebywał do września 1939 roku. Z dniem 1.02.1937 r. otrzymał



mianowanie na starszego posterunkowego. Posiadał odznaczenia: Brązowy Krzyż Zasługi, Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości i Brązowy Medal za Długoletnią Służbę.

2. **Stefan Podkówka** (str. 199), starszy przodownik PP, s. Jana i Anny z Nawrockich, ur. 24.08.1897 r. w Słowicie. W latach 1918–1919 był w Małopolskiej Straży Obywatelskiej, a przez następne dwa w żandarmerii wojskowej. W policji od 1921 r. Początkowo pełnił służbę w woj. tarnopolskim w Radziechowie i pow. radziechowskim na posterunku w Stojanowie i Chołojowie, później w pow. tarnopolskim na posterunku w Jankowcach, Borkach Wielkich, Mikulińcach oraz Tarnopolu. Od 1937 r. w woj. lwowskim w Przeworsku. We wrześniu 1939 roku pełnił funkcję zastępcy kierownika komisariatu w Jarosławiu. Został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości i Odznaką Małopolskiej Straży Obywatelskiej.

3. **Andrzej Słabicki** (str. 313), starszy posterunkowy PP, s. Michała i Wiktorii z Łapiarów, urodzony w 1891 r. w Chlebowicach Swirskich. Początkowo służbę pełnił w policji woj. Tarnopol, skąd 20.11.1934 roku został przeniesiony do woj. stanisławowskiego.



Andrzej Słabicki.



Piotr Szajda.

We wrześniu 1939 r. pracował w komisariacie w Stanisławowie. Odznaczony został Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. [*Red. W posiadanych dokumentach parafialnych podano, że jego data urodzenia to 29.11.1891 r. a matką była Wiktoria z Hawryszków.*]

4. **Franciszek Superat** (str. 365), przodownik PP, s. Stanisława i Anny, ur. w 1897 roku w Bogdanówce. 6.12.1934 r. ukończył Normalną Szkołę Fachową dla szeregowych policjantów w Mostach Wielkich

boszcz ob.[rządu] gr. kat. [grekokatolickiego] wielebny ks. Kornel Sołowski, za co mu niniejszem jeszcze raz dziękuję. Po Bogu więc, od którego wszystko dobre pochodzi, zawdzięczam te obfite skutki przew. OO. Misyonarzom. Niech więc raczą przyjąć odemnie, od czcigodnego mego współpracownika i od moich parafian najserdeczniejszą podziękę. Ks. Zygmunt Bilski.”

+++++

W kwietniu ukazał się XVI tom *Kresowej Atlantydy* prof. Stanisława S. Niciei, piewcy Kresów Południowo-Wschodnich. Jest to kolejna książka o historii i mitologii miast kresowych, a przede wszystkim o ludziach mających tam rodzinne korzenie. Ostatnio wydana pozycja zawiera zarysy historii miejscowości i losy mieszkańców związane z Bolechowem (miastem garbarzy i leśników), Świrzem (od Świrskich do Komorowskich), Chocinen (wieś, której nie ma) i Wędziszem (stolicą drwali i kłusowników). Książka jest napisana pięknym językiem i luksusowo wydana. Do nabycia w księgarniach.

+++++

Skład Sądu Grodzkiego w Przemyslanach: Naczelnik - dr Piątkowski Franciszek, s. g. Audykowski Włodzimierz, dr Bartkow Jan, dr Petersil Maurycy, Polny Ludwik, Smereka Kazimierz Lucjan, dr Szkilnyk Michał, vacat. (*Kalendarz*

Sądowy na rok 1932)

+++++

W internecie znalazłem sprawozdanie zamieszczone w prasie, ale przez nieuwagę nie zaznaczyłem danych tego czasopisma. Nie mniej dla historii zamku w Świrzu poniższa wiadomość jest ważna.

„Na ostatnich posiedzeniach wydziału zajmowano się wreszcie zamkiem w Świrzu pod Lwowem na podstawie referatu prezesa Tow., profesora Jerzego hr. Mycielskiego. Zamek ten przeszedł obecnie na własność hr. R. Lamezanów i wkrótce ma być restaurowany.

Kształt zamku stanowi kwadrat z 4 narożnymi basztami i jest bardzo typowy dla naszych zamków renesansowych. Zamek ten budował się w dwu epokach, analogicznie do kościoła, w bliskości stojącego; część pierwsza około r. 1550, druga w pierwszej połowie XVII w., które się dadzą stylowo stwierdzić, jak również odnośnymi napisami fundatorów. Zamek zbudował Andrzej Świrski w latach 1540-50, przebudowy w stylu barokowym dokonał Aleksander Cetner, chorąży podolski około r. 1640. Wydział postanowił obecnym właścicielom polecić p. arch. K. Wyczyńskiego, który by ten ciekawy zamek naukowo zbadał i racjonalnie zrestaurował.”

+++++

Ambasador Izraela na Ukrainie,

Joel Lion, zdecydowanie potępił decyzję Rady Miejskiej Tarnopola, z dnia 5.03.2021 r., o nadaniu miejskiemu stadionowi imienia R. Szuchewycza, hauptmana z SS Schutzmannschaft 201, i domaga się natychmiastowego unieważnienia tej decyzji. W czasie II wojny światowej Ukraińiec kolaborował z III Rzeszą, a od 1943 roku był głównodowodzącym tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii. Takie gloryfikowanie Szuchewycza potępił ambasador Polski na Ukrainie oraz IPN.

+++++

Alfredówka, przysiółek w obrębie gminy katastralnej Kurowice, w powiecie przemysłańskim (obwód Złoczów). Położony w rozległej równinie opodal traktu brodzkiego ku wschodniej stronie i granicy wsi Kurowic z Dworzyskami, przy drodze prywatnej (drzewami wysadzonej) z Kurowic do Alfredówki, w odległości ode Lwowa 4 m. [mile - J.W.], od Złoczowa 3 3/4 m., od powiatu w Przemyslanach 1 3/4 m., od sądu pow. tudzież miejsca zwykłych targów w Glinianach 1 1/8 m., poczty w Unterwalden 1/4 m., od paraf. łac. w Wyżnianach 1 m., a od parafii grekokatolickiej

i gminy w Kurowicach 1/2 m.

Przysiółek ten stanowi własną gminę z wójtem i pieczęcią. Liczy 36 w dwóch rzędach przy wymienionej drodze ustawionych domów wraz z folwarkiem dworskim i karczmą. Z 203 mieszkańców (1866 r.) 78 osób jest wyznania łacińskiego, 118 grekokatolickiego i 7 Żydów. Urodzajna ziemia tujejsza sownie wynagradza pracę rolnika, gdzie też szczególnie piękne żyto udaje się. Na błoniach ku stronie północnej Alfredówki, nieco krzakami porośniętych, znajdują się też pokłady torfowe. Wioska ta założona w nowszych czasach, około r. 1824, w okresie dziedzictwa Alfreda hr. Potockiego, wydzieleniem gruntów nowym osadnikom na dawnych karczunkach leśnych, nazwę swą odnosi od imienia założyciela. Dziś jest własnością J. E. Alfreda hr. Potockiego (syna), należy do obszaru dworskiego Kurowic. (Antoni Schneider, *Encyklopedia Krajoznawstwa Galicyi*, Lwów 1868, str. 35-36)

+++++

Zapraszam Czytelników do nadsyłania wspomnień o naszych Kresach.

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 153. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, X 2021 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.